Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 200. Poniedziałek, 30 sierpnia 1926 r. Rok II.

# ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

P. TADEUSZ WOŹNICKI,
komendant portu lotniczego w Łodzi, krząta się około uruchomienia linji powietrznej do Krakowa.

## Pierwsze targi genewskie wypadły pomyślnie dla Niemiec.

### Niestali członkowie Rady Ligi mogą być w każdej chwili odwołani.

### Niedobre perspektywy dla Polski.

**Genewa,** 30 sierpnia. Ambasador niemiecki w Paryżu, v. Hoesch, i radca prawny niemieckiego urzędu spraw zagranicznych, p. Gaus,

**przybyli dziś do Genewy,**

gdzie zamieszkali w hotelu Metropol.

Wkrótce po ich przyjeździe zjawił się w hotelu Hürst, angielski znawca prawny i zaprosił delegatów niemieckich do hotelu Beau-Rivage, siedziby lorda Roberta Cecila.

W pół godziny później odbyła się w kwaterze przewodniczącego delegacji angielskiej narada, w której wzięli

**udział lord Robert Cecil i pp. Fromageot,**

radca prawny francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Hoesch i Gaus. Rozmowa, która rozpoczęła się o godz. 6-ej, skończyła się o godz. 8-ej minut 15.

Po powrocie do hotelu Metropol, oświadczyli delegaci niemieccy,

**że są zadowoleni z przebiegu tej pierwszej wymiany zdań.**

W kołach delegacji niemieckiej twierdzą, że plan reorganizacji Rady Ligi, opracowany w maju przez pierwszą Komisję Reorganizacyjną,

**ulegnie tylko drobnym zmianom,**

które w kołach delegacji niemieckiej

**uważają za polepszenie.**

Przy tych polepszeniach chodzi o skreślenie ustępu, w myśl którego pełne zgromadzenie Ligi

**może każdej chwili odwołać wszystkich niestałych członków Rady.**

O DALSZYM PRZEBIEGU NARAD.

Dalszy przebieg narad przedstawiają w kołach delegacji niemieckiej w sposób następujący:

Komisja reorganizacyjna, która rozpoczyna obrady w sprawie rozszerzenia rady Ligi w poniedziałek, przygotowuje ostateczne wnioski do środy. W czwartek wnioski te wejdą pod obrady rady Ligi, która następnie przekaże je pełnemu zgromadzeniu. Zgromadzenie znów zleci zbadanie ich komisji prawnej i politycznej.

Delegacja niemiecka ma nadzieję, że do dnia 8 września zostaną usunięte wszystkie przeszkody, stojące na drodze wstąpienia Niemiec do Ligi.

### WYJAZD MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO DO DRUSKIENIK.

(Od własnego korespondenta).

**Warszawa,** 30 sierpnia. — Wczoraj wieczorem wyjechał do Druskienik na kurację marszałek Piłsudski.

### POWIETRZNYM SZLAKIEM.

**Z Torunia do Warszawy przybył sterowiec wojskowy.**

(Od własnego korespondenta).

**Warszawa,** 30 sierpnia. Wczoraj przybył z Torunia do Warszawy wojskowy sterowiec, który odbył próbny lot między Jabłonną i Warszawą. Sterowiec, jak się dowiadujemy pozostanie w kadrze lotniczej w Jabłonnie i

**odbędzie szereg lotów propagandowych.**

### DELEGACJA ŁÓDZKA NA ZJAZD KATOLICKI W WARSZAWIE.

(Od własnego korespondenta).

Dzisiaj o godz. 8 wieczorem wraca z Warszawy do Łodzi delegacja łódzka, która uczestniczyła w obradach zjazdu katolickiego w Warszawie.

## Giełda

### Druga przedg. warszawska.

| | |
|---|---|
| Dolar w obrotach prywatnych | 8,95 |

Tendencja utrzymana.

### Pierwsza przedg. gdańska.

| | |
|---|---|
| Warszawa | 57,05 |
| Złoty | 57,20 |
| Dolar | 5,13 3/4 |
| Przekaz na Warszawę | 9,00 |

### Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — **8.95.**

| | |
|---|---|
| Prywatnie dolar w żadaniu | 8,98 |
| W płaceniu | 8,95 |

Tendencja spokojna Podaż średnia.

## Strzel sobie w usta!

### Zazdrość powodem tragicznego wypadku.

**Warszawa,** 30 sierpnia. — Zamieszkały przy ulicy Solec 71, niejaki Leśkiewicz, człowiek

**niezwykle zazdrosny o żonę,**

powziął podejrzenie, że brat jego, 18-letni Franciszek

**bałamuci mu małżonkę.**

Wymówił mu przeto mieszkanie i zaczął go prześladować

**grożąc nawet śmiercią.**

W dniu wczorajszym Franciszek wróciwszy wieczorem do domu zastał drzwi zamknięte. Poszedł tedy na podwórze, gdzie natknął się na zazdrosnego brata, który przywitał go wykrzyknikiem:

— **Nie uciekaj i tak cię zabiję!**

Młodzieniec wpadł w stan silnego zdenerwowania i kiedy mściwy brat rzucił:

— **Strzel sobie w usta** — wydobył rewolwer i włożywszy lufę w swe usta, pociągnął za cyngiel.

**Padł trupem na miejscu.** Leśkiewicza aresztowano.

## Po 4-ch nowych wyrokach śmierci w Turcji.

Rząd turecki, walcząc energicznie z opozycją, znów uzyskał 4 wyroki śmierci nad byłymi ministrami. — Nasza ilustracja przedstawia tureckich sędziów w nowych strojach sądowych przy opuszczaniu gmachu sadowego.

## Pociąg warszawski z 500 pasażerami

### ocalał dzięki przytomności maszynisty.

### Szczegóły katastrofy pod Toruniem.

Szczegóły katastrofy były następujące:

O godz. 6 rano nadjeżdżał z

**Warszawy pociąg osobowy.**

Idący wówczas z Torunia do Bydgoszczy pociąg towarowy miał wjechać na boczną linję, by w ten sposób zwolnić tor dla pociągu warszawskiego.

Bocznica jednak była źle nastawiona wskutek czego

**pociąg towarowy wykoleił się.**

Parowóz uległ silnemu uszkodzeniu. — Pięć wagonów zostało zupełnie strzaskanych. Ponadto została zgnieciona węglarka.

Maszynista pociągu towarowego, wyrzucony na tor siłą rozpędu,

**został ranny.**

Kilka osób z obsługi kolejowej uległo potłuczeniu.

Nadjeżdżający wówczas pociąg warszawski

**w ostatniej chwili zdołano zatrzymać,**

przez co uniknięto nieobliczalnych ofiar w ludziach.

Uratowani w ten sposób pasażerowie z pociągu warszawskiego zmuszeni byli przesiąść się do pociągu, idącego z Torunia do Warszawy, który zawrócił z powrotem i dowiózł ich do Torunia o godz. 8.30 rano.

Praca nad doprowadzeniem toru **do porządku trwała pół dnia.**

# Na morzu leży przyszłość mocarstwowa Polski.

## Własna droga do oceanów świata --- to najlepsza gwarancja niepodległości.

### Oświadczenie ministra przemysłu i handlu o naszej polityce morskiej.

Polska musi być krajem morskim eksportującym drogą morską gros swej produkcji, ma bowiem po temu

**wszelkie warunki.**

Jednakże — zawsze niemal (za wyjątkiem może okresu Władysława IV-go) rządy nasze i naród polski nie

**wykazywały dostatecznego zrozumienia**

tego olbrzymiego znaczenia, jakie ma dla nas odpowiednio wykorzystane dojście do morza.

Rząd obecny w osobie swego przedstawiciela naszej urzędowej polityki morskiej ministra przemysłu i handlu inż. E. Kwiatkowskiego, dał wyraz zrozumieniu faktu, iż na

**morzu leży nasza przyszłość mocarstwowa.**

W związku z nowym programem morskim rządu, min. Kwiatkowski udzielił łaskawie następujących informacyj:

— Z głębokiem zadowoleniem stwierdzam, że świadomość konieczności posiadania własnego morza i należytej na niem gospodarki komunikacyjnej

**utwierdza się coraz to głębiej w naszem społeczeństwie.**

Niewątpliwie, kwestja polskiego morza opierała się w pierwszych latach odzyskanej niepodległości na momentach i motywach

**raczej uczuciowych,**

obecnie jednak poczyna się ona opierać na trzeźwych gospodarczych przesłankach naszego myślenia

Społeczeństwo zdaje sobie sprawę jak ważnym instrumentem pod względem gospodarczym jest

**własna wolna droga morska**

i domaga się od rządu należytego jej ujęcia i zorganizowania.

**STOPNIOWY WZROST ZAINTERESOWANIA POLSKIEM MORZEM.**

Początkowo kwestje gospodarki naszego morza ujmowały tylko sprawy rybołóstwa morskiego oraz

**zagadnienia kąpielisk morskich nad Bałtykiem.**

Zwojna ujawniła się konieczność budowy własnego portu handlowego, obecnie wzmaga się ona, a równocześnie powstaje paląca konieczność stworzenia

**własnej handlowej floty polskiej.**

Rząd Rzeczypospolitej sprawom budowy portu i handlowej floty poświęca pilną i niesłabnącą uwagę.

Miło mi też stwierdzić, iż

**budowa portu w Gdyni postępuje energicznie naprzód.**

Umowę z Towarzystwem, prowadzącem budowę, zrealizowaliśmy i wprowadziliśmy do niej spółczynnik wydajności pracy.

**SŁUŻBA PASAŻERSKA WZDŁUŻ WYBRZEŻA.**

Rząd Rzplitej przystąpił równocześnie do stworzenia i realizacji programu

**budowy polskiej flotyli pasażerskiej.**

któraby mogła obsługiwać nasze wybrzeże morskie oraz własnej floty handlowej, powołanej do przewozu części naszego eksportu,

**przynajmniej w granicach Bałtyku.**

Co do sprawy pierwszej, to jest co do budowy polskiej flotyli pasażerskiej, zaznaczam, że sprawa ta jest już zdecydowana w tym kierunku, iż

**rząd wybuduje na początek dwa okręty pasażerskie**

nowego typu. Każdy z okrętów tych będzie obliczony na kilkuset pasażerów, a utrzymywać one będą stałą służbę pasażerską między

**Gdynią i poszczególnemi miejscowościami wybrzeża.**

Parowce owe będą niejako przedłużeniem naszych linij kolejowych, biegnących z głębi państwa ku morzu, wskutek też

**czego będą podlegały odrazu ministerjum komunikacji.**

Ministerjum przemysłu i handlu zażądało już ofert od gdańskich i zagranicznych firm, budujących okręty i

**otrzymało szereg korzystnych zgłoszeń,**

zwłaszcza angielskich oraz Stoczni Gdańskiej. — W najbliższym czasie mają nadejść jeszcze oferty szwedzkie i norweskie.

Co do uregulowania rozkładu jazdy omawianych parowców, to będą one dostosowane ściśle

**do rozkładu jazd odnośnych pociągów nadmorskich,**

przyczem w ten sposób zorganizujemy sprzedaż biletów, iż pasażerowie, wyjeżdżający do danej stacji nadmorskiej, dostępnej przy pomocy parowca, będą nabywali równocześnie bilet

**kolejowy i bilet okrętowy do owej miejscowości.**

**ZALĄŻEK POLSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ.**

Zajęliśmy się wreszcie, mówi minister Kwiatkowski, sprawą

**budowy polskiej floty handlowej,**

sprawą omawianą już od kilku lat.

Ujawniły się też parokrotnie próby realizacji powyższej sprawy, niestety jednak, jak mówią wszyscy, tak się dotychczas układały nasze warunki gospodarcze i państwowe, iż dyskusje i próby

**nie przyniosły żadnych konkretnych wyników.**

Sprawa ta jednak musi być rozwiązana rychło i dobrze. Dlatego też uważam, mówi minister, iż w obecnych warunkach musi się nią zająć rząd.

Opracowuje więc

**na początek projekt budowy niewielkiej państwowej floty handlowej,**

która mogłaby przewozić masowe produkty naszego wywozu, jak węgiel, drzewo, cukier, zboże i pochodne produkty rolne na szlakach Bałtyku.

Te pierwsze początki floty handlowej budowanej przez rząd, mogłyby obsługiwać

**zaledwie 10 — 15 procent obecnego naszego eksportu.**

Byłaby więc ona właściwie zalążkiem i szkołą przygotowawczą przyszłej prawdziwej naszej floty handlowej,

**organizowanej już z inicjatywy prywatnej.**

Zdaję sobie sprawę z charakteru dydaktycznego tej pierwszej floty polskiej, dlatego dążyć będę z całej siły, by była ona znakomicie zorganizowana pod względem technicznym, gospodarczym i pod względem wychowania narybku marynarskiego i handlowego.

**RZĄD SAM ZADANIU NIE PODOŁA — INICJATYWA PRYWATNA MUSI POMÓC.**

Oczywiście rząd nie może się ograniczyć do bezpośredniej, zaznaczonej przezemnie, akcji budowy floty handlowej. Musi poprzeć też wszystkie prywatne w tym kierunku usiłowania. I tak np. gotowi bylibyśmy poprzeć usilnie prywatne towarzystwa, jak np. towarzystwa „Wisła - Bałtyk" w kierunku nabycia przez nie pod polską banderą tych statków, któremi posługuje się ono już obecnie dla transportu węgla przez Tczew. Flotyla, obsługująca to towarzystwo, jest dość duża, bo

**obejmuje około 20.000 tonn.**

ufundowana zaś jest należycie, ponieważ ma zapewniony tonnaż; właścicielami bowiem towarzystwa są głównie kopalnie węgla, które we własnym interesie węgiel własną flotylą będą przewozić. Podobnie też gotowi bylibyśmy

**popierać w odpowiedni sposób i inne towarzystwa budowy**

i utrzymywania floty handlowej, o ileby one były również zdrowo zorganizowane, to znaczy, gdyby miały zapewniony tonnaż własny oraz odpowiednie wyekwipowanie techniczne i należytą więźbę gospodarczą.

———:::———

# Europa ugina się pod brzemieniem bezrobocia----

## w Ameryce brak rąk do pracy.

### Amerykanin o roli Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Jeden z wybitnych ekonomistów amerykańskich, zastanawiając się nad niepokojącym objawem

**opuszczania farm amerykańskich przez siły robocze,**

zwłaszcza przez młodzież, masowo dążącą do miast i środowisk przemysłowych, rzuca takie uwagi:

**WYLUDNIAJĄ SIĘ FARMY (GOSPODARSTWA).**

Objaw ten nie jest zjawiskiem chwilowem,

**ale procesem stałym,**

z roku na rok obejmującym coraz większe rozmiary. W dawniejszych latach dotyczył on tylko stanów Nowej Anglji, dzisiaj ze wzmożoną mocą uwydatnia się w Stanach Środkowych, a nawet Zachodnich.

**I na to lekarstwa niema.**

Nawet przy bardzo wydatnej pomocy rządowej w postaci pożyczek farmerskich i przy podniesieniu się cen za produkty farmerskie,

**żadna moc nie zdoła utrzymać młodzieży amerykańskiej na farmach.**

Kinematograf, książki, gazety, radja i wszystkie nowoczesne metody ogólnego oświecenia coraz

**bardziej wyludniać będą farmy,**

gdyż poznająca życie wielkomiejskie młodzież farmerska z obrazków i opisów z tem większym zapałem zechce go doświadczyć osobiście.

Pozatem wielkie miasta i środowiska przemysłowe dają

**rozliczne sposobności wybicia się,**

wzbogacenia, czego nadewszystko pragnie żądna przygód i zmiany, a spokojne życie prowadząca, młodzież farmerska.

Nadejdzie więc dzień, w którym sytuacja

**stanie się dla Ameryki katastrofalną.**

**ANTYPOLSKI PRĄD SIĘ ZMIENI.**

Dla Stanów Zjednoczonych opustoszenie farm jest groźne nietylko na wypadek wojny, ale i w czasach pokoju. Wystarczyłby przedłużający się ogólny zastój w przemyśle amerykańskim,

**aby nastąpiła katastrofa głodowa po wyczerpaniu**

zapasów i z tego, lub owego powodu sparaliżowania ruchu transportowego z zagranicy. Ale pominąwszy nawet tak daleko idące, a rzekomo nieprawdopodobne ewentualności, kraj tak wielki, jak Stany Zjednoczone, nie może polegać na maszynowej tylko produkcji, ale dla własnego rozwoju musi posiadać silny i liczny stan rolniczy.

Tymczasem farmy pustoszeją, a

**bramy dla imigracji dalej są zamknięte.**

Niema widoków na lepsze. Tylko miljon sił roboczych używają Stany Zjednoczone corocznie na swych farmach, gdyż rozumieją doskonale, że ulepszanie rolnictwa jest podstawą każdego państwa. Może runąć przemysł,

**ale nie może runąć rolnictwo.**

To samo jest z Francją, Danją i częściowo z innemi państwami Europy. Wszystkie państwa europejskie sprowadzają, lub posiłkują się

**polską siłą roboczą na swych ziemiach,**

gdyż ta pomoc jako zawodowo-rolnicza jest najcenniejsza.

**AMERYKA PROSIĆ BĘDZIE POLAKÓW, ABY DO NIEJ JECHALI.**

Odrzucają tę pomoc tylko Stany Zjednoczone, które najbardziej tę siłę cenić powinny, gdyż przekonały się, że

**gdzie osiadł się farmer Polak,**

tam rolnictwo kwitnie i rozwija się. Farmy, przez Polaków w Ameryce zajęte, nie pustoszeją, kultura ziemi nie upada, cena ziemi się nie obniża, gdyż

**Polak kocha ziemię**

i jest do niej przywiązany do tego stopnia, że żadna moc wygnać go z niej nie może. Ale tych polskich farmerów jest w Stanach Zjednoczonych mało, bardzo mało, gdyż nie było ręki kierowniczej, aby falę polską na rolę skierować. Szkoda to ogromna dla kraju, ale jeszcze większa szkoda, że dalej zamyka się bramy przed tymi, którzy nam, w Ameryce, chleb dać mogą nie czasowo, ale stale. Przyjdzie atoli czas,

**kiedy Ameryka prosić będzie Polaków,**

aby do niej jechali. Czy nie będzie to jednak za późno?

Tem pytaniem kończy swe znamienne uwagi ekonomista amerykański.

# Winę złego funkcjonowania kas chorych ponosi sama ustawa.

## Monopolowy system terytorjalnego ubezpieczenia daje w praktyce najbardziej ujemne wyniki.

Niezadowalniające funkcjonowanie kas chorych w Polsce nie jest jednak winą, bynajmniej, ich zarządu, administracji, lub też jakichkolwiek ich zaniedbań. Ani zarząd, ani administracja, pomimo daleko idących usiłowań postawienia instytucji kas chorych na najwyższym poziomie

**nie są w stanie tego dokonać**

z powodu trudności wynikających z nakazów ustawy, która określiła teren działania i obowiązki kas chorych

**w sposób bardzo szeroki.**

Obowiązkiem tym bowiem jest zorganizowanie pomocy lekarskiej

**dla wszystkich pracowników**

zamieszkałych na danem terytorjum.

Tak wielkich obowiązków

**nie mają żadne kasy na świecie.**

Wywiązanie się z tych obowiązków określonych przez ustawę w zbyt szerokich granicach jest w tejże mierze niemożliwe, jak wywiązanie się uprz. administracji sowieckiej z obowiązków wynikających z upaństwowienia wszelkiego mienia

**nieruchomego.**

Terytorjalne kasy chorych zmuszone są opracowywać

**wciąż nowe przepisy i regulaminy**

w spełnianiu których ginie istota rzeczy, a czynia to wszystko dla poprawienia instytucji,

**lecz sprawa na tem nie zyskuje,**

gdyż ustrój terytorjalnych monopolowych kas jest błędny.

Drobnym przykładem tego służyć może najnowszy fakt: niektóre kasy chorych dla uniknięcia nadużyć, których rozmiary przekraczały możność ich tolerowania,

**zmuszone zostały do wprowadzenia legitymacyj z fotografjami,**

czego niema w kasach zakładowych. Konieczność wprowadzenia tak dalece biurokratycznego zarządzenia, jakiem jest przedstawienie przez chorego fotografji, zanim porada mu udzieloną będzie, jest dowodem, jak dalece terytorjalne monopolowe kasy chorych odbiegają

**od tych systemów pomocy lekarskiej,**

które są stosowane w krajach kulturalnych.

W tych warunkach terytorjalne monopolowe kasy chorych, do których wbrew woli zmuszeni są należeć pracownicy, stanowią instytucję przymusową, stwarzającą niewolę dla wolnych obywateli Rzeczypospolitej.

P. D.

# Ze Zjazdu Katolickiego w Warszawie.

## Udział pielgrzymki łódzkiej.

### (Sprawozdanie uczestnika).

W ubiegły czwartek stosownie do zapowiedzi, pielgrzymka łódzka wyjechała do Warszawy na ogólnokrajowy Zjazd Katolicki

O godz. w pół do drugiej byliśmy na Dworcu Warszawskim aby spotkać się z niestrudzonym przewodnikiem pielgrzymki, ks. kapelanem Nowickim, który zdążył już na peronie zgromadzić

**przeszło 200 osób**

z pośród młodzieży katolickiej (ze sztandarem) oraz pątników z pośród starszych.

Tłoczymy się do pociągu, jak śledzie, p. zawiadowca przydziela nam jeszcze jeden wagon, wreszcie ruszamy. W Koluszkach przyłącza się do nas

**pielgrzymka Sandomierska z duchowieństwem (przeszło 900 osób)**

i po 40 minutach postoju ruszamy do Warszawy, w której stajemy o godz. wpół do piątej wśród strasznej ulewy.

Na dworcu oczekiwał pielgrzymki osobiście ks. Oficjał dr. Bączek który udzielił księdzu Nowickiemu potrzebnych wyjaśnień i

**wyznaczył nam kwatery w szkole**

powszechnej przy ul. Chłodnej 11.

Podążamy tam koleją miejską, pozostawiamy pakunki i pośpieszamy na godz 5 na Nowy Świat dla wzięcia udziału w procesji przeniesienia relikwij św. Stanisława Kostki. Pogoda

**w tym czasie nieco się poprawiła,**

lecz lekko odzianym łodziankom dotkliwie

**dokuczył przejmujący chłód.**

Drżało wszystko jak listki. W pochodzie uczestniczył również z nami przybyły delegat szkolnictwa powsz. łódzkiego p. Szwalm.

Sam pochód przeszedł wszystko, o czem można mieć pojęcie.

**Przeszło 500 osób duchowieństwa,**

około 300 zakonnic, sześciu biskupów, olbrzymia ilość pielgrzymek i delegacyj ze wszystkich, najdalszych dzielnic, kraju, złożyło się na olbrzymią procesję, która ruszyła o godz. 8-ej Nowym Światem, przeszła Krak. Przedmieście, ul. Stojańską i zatrzymała się przed kościołem O. O. Jezuitów. Dzięki pomocy ks. Nowickiego udało się nam dostać do presbyterjum i być świadkami złożenia tam relikwij św. Stanisława Kostki. Szczegółów nie podaję, gdyż wiadome są już zapewne w

**Łodzi z depesz i pism warszawskich.**

Ulce któremi podążał pochód, świetnie udekorowane, oświetlane,

**przystrojone w zieleń i kwiaty,**

na balkonach znicze dawały imponujący obraz, który przy niezwykłej karności zgromadzonych rzesz, w głębokiej ciszy i porządku towarzyszących wielkiej uroczystości, robiły na przybyłych pielgrzymach **głębokie wrażenie**

Późnym wieczorem podążyliśmy znużeni na nasze noclegi do szkoły, aby paru godzinami snu pokrzepić siły. Niestrudzony opiekun i przewodnik nasz ks. Nowicki z wielką gorliwością i pieczołowitością troszczył się o wygodny nocleg dla wszystkich, to też tak dla niewiast znalazła

**się specjalna sala,**

jak również i dla nas zarezerwowany został oddzielny pokoik i mężczyźni nocują dość wygodnie.

Pielgrzymka o godz. 9 zrana wysłuchała uroczystej mszy św. w kościele Zbawiciela, poczem podążyliśmy do auli Politechniki na

**otwarcie Zjazdu Katolickiego,**

o przebiegu którego napiszę. W tej chwili trwają jeszcze obrady.

W. C.

# Walka z zawodowymi przestępcami.

## Detektywem trzeba się urodzić -- nauczyć się tej sztuki niepodobna.

Sztuka wykrycia złoczyńcy należy bezwzględnie do najtrudniejszych poczynań ludzkich. Na podstawie niewielu danych, wymykających się niewyszkolonemu kryminalistycznie oku, dojrzeć ślady przestępcy, wyśledzić jego kryjówkę i

**w niej go nakryć**

— jestto nietylko specjalnie nabyta rutyna i wyćwiczenie w pewnym kierunku.

Jestto sztuka, wymagająca subtelnego,

**wyrafinowanego i gibkiego umysłu**

obok wielkiej siły fizycznej i wyostrzonych zmysłów.

Najważniejszą podporą kryminalnej procedury są

**policjanci cywilni,**

zwani dawniej detektywami.

Są oni niewidocznemi

**„uszami i oczami" prawa karnego,**

przenikającemi w najtajniejsze zakamarki świata przestępców, tajemniczemi mackami, za których pomocą policja osacza złoczyńcę.

To też władze bezpieczeństwa we wszystkich krajach przywiązują wielką wagę do

**gruntownego wykształcenia urzędników kryminalnych.**

Dzisiejszy urzędnik kryminalny po za podstawowem wykształceniem ogólnem musi zaznajomić się ze wszystkiemi współczesnemi pomocniczemi środkami: musi umieć obchodzić się

**z daktyloskopijnemi zbiorami,**

fotografowaniem, spisami urzędu meldunkowego, orjentować się w najważniejszych paragrafach prawa karnego, a przedewszystkiem biegłym być w znajomości swego własnego statutu, zawierającego nietylko jego prawa, ale i jego wielkie obowiązki; wreszcie musi być obznajmionym z zawartością olbrzymich kartotek, w których każdy prawie

**zawodowy złoczyńca figuruje.**

Ale cała ta wiedza teoretyczna jest dopiero koniecznym wstępem,

**warunkiem zdobycia wiedzy praktycznej.**

Nigdzie chyba nie występuje tak jaskrawo biegunowe przeciwieństwo tych dwóch pierwiastków ludzkiej umiejętności, jak w wiedzy kryminalistycznej.

Zdolność wynalezienia z pośród tysiąca ludzi poszukiwanego objektu, rozpoznania na pierwszy rzut oka w mijającym przypadkowo obcym człowieku złoczyńcy, zachowania w pamięci raz jeden przelotnie widzianych rysów — tego się ani na ławie szkolnej, ani z fachowych książek wyuczyć niepodobna.

Prawdziwy urzędnik kryminalny z temi zdolnościami

**przychodzi na świat**

i może tylko wyćwiczyć się w nich i wyspecjalizować zapomocą wiedzy teoretycznej, a przedewszystkiem wiedzy praktycznej.

Specjalizacja, jak wszędzie, tak i tutaj jest ostatnim wyrazem współczesnej techniki. Urzędnicy kryminalni dzielą się na grupy: jedni tropią kasowych włamywaczy, drudzy mieszkaniowych, inni złodziei rowerów, jeszcze inni kieszonkowych i t. d. Każdej kategorji przestępstwa odpowiada odnośny oddział kryminalnych urzędników, którzy

**wybierają sobie specjalność,**

wedle swych skłonności, upodobania i naturalnych przymiotów.

Nigdy naprzykład człowiek zbyt wielkiego, lub zbyt małego wzrostu nie będzie tropił złodzieja kieszonkowego, bo się

**zanadto rzuca w oczy.**

Wykrycie zaś hochstaplerów powierzają zawsze kryminalnym urzędnikom

**o eleganckiej powierzchowności,**

umiejącym się zachowywać w pierwszorzędnym hotelu i światowym lokalu nocnym.

Wielcy złoczyńcy operują zawsze bandami. Jeden nie mógłby sam „przeborować" kasy żelaznej, lub okraść składy towarów. Potrzebuje wspólników, stróżów i przechowywaczy.

Wyszkolony urzędnik kryminalny postara się wyprowadzić w pole i

**pozyskać zaufanie jednego z bandy**

i uczynić zeń swego powiernika. Wówczas wykryje dość prędko kryjówkę herszta, a w krótkim czasie i jego samego.

Trudniejszem daleko zadaniem jest schwytanie złodzieja kieszonkowego, gdyż ten

**przeważnie operuje w pojedynkę,**

a najwyżej z jednym wspólnikiem, któremu oddaje do przechowania zdobycz.

**Tu niema mowy o pozyskaniu powiernika**

i jedyna rada gromadę kryminalnych urzędników wysłać na poszukiwania do wszystkich punktów zbornych: przystanków tramwajowych, dworców kolejowych, teatrów, koncertów i t. d.

Tajni policjanci, pozostawieni sami sobie, nieraz

**cudów dokazują,**

dzięki spostrzegawczemu darowi i zwinności ruchów. A mimo to zdarza się, że miesiącami i latami kryminalny urzędnik śledzi podejrzanego,

**nim mu się uda go schwytać.**

Gdyż złodziej kieszonkowy wie, że nań czyhają i broni się jak może; przeskakując z jednego tramwaju na drugi widzi zawsze, że za nim ktoś podąża i wówczas jest pewien, że to jego prześladowca; lub też idąc spokojnie ulicą, nagle

**urkywa się w bramie.**

Ten, co wślad za nim idzie, to detektyw I złodziej kieszonkowy

**raz na zawsze zapamięta jego rysy.**

W ciężkiej swej pracy urzędnik kryminalny

**musi być wspierany przez publiczność,**

szczególniej w wypadkach, kiedy ani motyw, ani miejsce przestępstwa nie jest wiadome.

Instrumentem, zapomocą którego społeczeństwo może współdziałać z władzami śledczemi, jest prasa. To też

**bez niej współczesna policja kryminalna**

nie mogłaby owocnie pracować.

**J. Saw.**

—:o:—

## Echa katastrofy kolejowej w Niemczech.

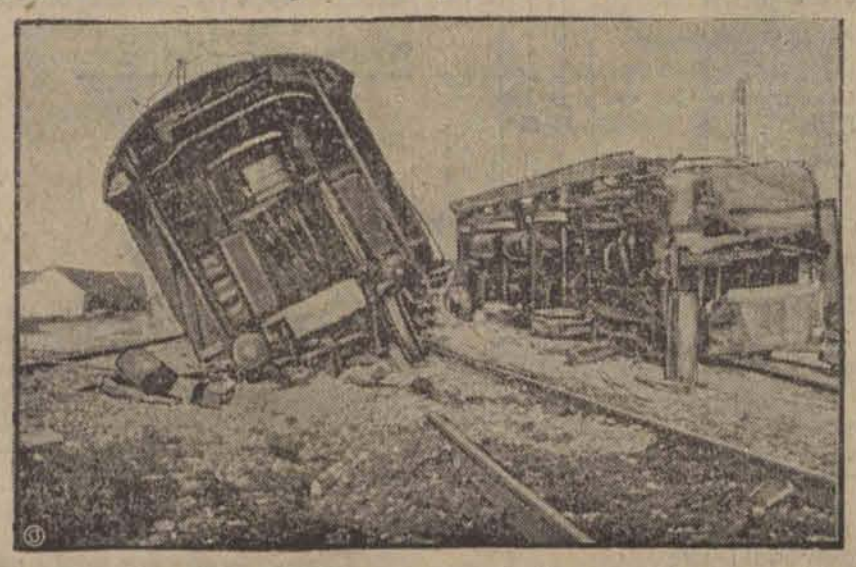

**W tych dniach w pobliżu Berlina, na skutek źle ustawionej zwrotnicy, uległ wykolejeniu berliński pociąg pośpieszny. Jedenastu podróżnych poniosło śmierć na miejscu, dwudziestu zostało ciężko rannych. Zdjęcie nasze przedstawia miejsce katastrofy i zdruzgotane wagony pociągu.**

**Miejski Kinematograf Oświatowy**

Od wtorku, dn. 24 do dn. 30 sierpnia r. b.

Dla dorosłych

**HONOR i OJCZYZNA**

Dramat w 7-miu częściach.

Dla młodzieży:

**CUD NAD WISŁĄ**

Dramat historyczny w 8-miu częściach.

W. POPŁ...

# Córka szeika.

— Przypominacie sobie de Lauviere'a? Markiza Armanda Józefa Marje Dillon de Lauviere, tego małego, pełnego humoru, eleganckiego akademika z Saint-Cyr.. — Otóż chcę wam opowiedzieć krótką historję z jego życia. Może to niezupełnie po koleżeńsku, ale jest w mojem opowiadaniu tak wyraziście silny rys charakteru typowego Don Juana, że trudno mi się powstrzymać od zobrazowania wam tego.

Całkiem niespodziewanie otrzymałem przydział do zagubionego gdzieś na krańcach Sahary posterunku. Raz dwa spakowałem swoje skromne podporucznikowskie manatki i po upływie kilkunastu dni stałem przed wrotami fortu w El - Abbes. Niewielki, smukłemi palmami ocieniony duar, na lekkiem wzniesieniu miniaturowy fort, połyskujący żądłami trzech mitraljez i to wszystko. Poszedłem przedstawić się komendantowi. Porucznik 11 pułku Spahisów — Armand Józef Marja markiz Dillon de Lauviere. Padliśmy sobie w ramiona! Armand był w El-Abbes już drugi rok. Ten chłopak, ruchliwy jak żywe srebro, piękny, wytworny, mogący poszczycić się mianem Don Juana całej armii, tu, na tym zagubionym posterunku, przycichł zupełnie, spoważniał. Przed rokiem, robiąc inspekcje okolicznych donżuanów, dostał się do niewoli jednego z powstańczych plemion Beduinów. Trzeba było pożegnać się z myślą powrotu do swoich. Powstańcy z „rumi" załatwiali się błyskawicznie: kula w łeb i koniec. A jednak... tak się nie stało. Armand uciekł i to w dodatku z córką szeika Ben - Hassr, która mu do ucieczki dopomogła.

Początkowo Armand nie zwracał żadnej absolutnie uwagi na swą małą zbawczynię. Opiekował się nią, jak młodszą siostrą a Hanina w tem nowem dla siebie środowisku czuła się znakomicie.

Dnie mijały spokojnie. Hanina rozszczebiotana, roześmiana, krzątała się koło gospodarstwa, gdy jednak nadchodziła noc, zaczynała się dla młodej dziewczyny udręka. Leżąc na swych matach, wpatrzona w białą zasłonę „muszkieterv", z poza której dolatywał równy, spokojny oddech śpiącego Armanda, Hanina szalała. Jej nie pokalane, gibkie jak sploty „cobry", brunatne ciało prężyło się w obłędnem pragnieniu rozkoszy.

I przyszła noc! Upalna, bez podmuchu najlżejszego wietrzyku, blado-sina noc afrykańska. I młode, twarde jak stal, ramio na białego człowieka oplotły w miłosnym spazmie brunatne ciało cudnej Beduinki.

Marzenia Haniny spełniły się.

Kiedy przyjechałem do El-Abbes i kiedy de Lauvière przedstawił mnie „pani komendantowej" — tak ją nazywali żołnierze — spostrzegłem bez trudu, że Armand, ten sławny na kontynencie Don Juan, kocha się w tej dziewczynie.

Zwykle, o zachodzie słońca, kiedy ostatnie promienie barwiły delikatnym fioletem piaszczyste „dżuny", siadaliśmy we troje na górnej platformie fortu. Armand i jaciągneliśmy coktail, a Hanina, siedząc jak małe bóstwo z podwinietemi nóżkami na puszystym kobierczyku, czytała nam swym śmiesznym akcentem „Illustration". Często obserwowałem porucznika. Wpatrzony w swą filigranową kochankę na nic więcej nie zwracał uwagi. Chwilami śmiać mi się chciało. Ktoby to teraz poznał w tym zakochanym jak 14 - letni pędrak oficerze, sławnego Don Juana kontynentu, mężczyznę zmieniającego kochanki, jak żołnierz kule w karabinie. Jednakże stosunek, jaki panował między tą parą odrębnych pod względem ras ludzi, przyznam się, cieszył mnie. Wiedziałem, że osławiona „donjuanerja" bogatego arystokraty prędzej czy później smutno się skończy, a szkodaby było tego miłego chłopca. Teraz się uspokoiłem, widziałem, że de Lauviere pokochał tę brunatną dziewczynę szczerze.

Któregoś dnia przywieźli pocztę.

Siedziałem wieczorem w swym pokoiku, czytając ostatni numer „Lecture pour tous". Nagle wbiegł Armand.

— Podoba ci się? — zapytał dziwnie zmienionym chrapliwym głosem, podsuwając mi przed oczy świeży numer „Femina'y z fotografją jakiejś dość ładnej modelki, odzianej w ostatnią kreację Poiret'a czy Jeanne Lanvin.

— Owszem, ale o co idzie?

— Pawle, ja się w niej zakochałem, ja ją muszę poznać, muszę, rozumiesz?!

Spojrzałem nań oniemiały.

— Ard, Ard, a Hanina?

— Eh, daj mi spokój z tym czarnym smarkaczem.

Chwyciłem go za ramię. W oczach tańczyły mu jakieś zwariowane płomyki.

Od tego wieczoru zmienił się do niepoznania. Całemi dniami włóczył się po okolicy, wpatrzony w północ, skąd oczekiwał nadejścia poczty, która mu przyniesie urlop upragniony. Już nie siadaliśmy o zachodzie słońca na platformie fortu. Hanina, skulona w kłębuszek w kącie kuchni, płakała całe dni cicho, przeimująco, jak małe, przez wszystkich opuszczone dziecko. Armand otrzymał dwumiesięczny urlop i wyjechał. Łudziłem się nadzieją, że może nie odnajdzie tej kobiety, a gdy nawet odnajdzie — rozczaruje się lub ona nie zechce jechać gdzieś na skraj Sahary. Niestety!

Po dwóch miesiącach markiz wrócił w towarzystwie elegantki, dość ładnej, ale bardzo zniszczonej dziewczyny. I w tej chwili, kiedy wjeżdżali w bramę fortu, przeklinałem magnacką fortunę, która pozwoliła Armandowi na odszukanie tej kobiety.

Pierwszej nocy po ich przyjeździe, wyszedłem jak zwykle na inspekcję straży. W ciemnym kurytarzyku, biegnącym przy sypialni Armanda, natknąłem się na Haninę. Skurczona, jak mały wierny psiak leżała przy drzwiach sypialni, szlochając cicho, żałośnie!

Na drugi dzień znikła z El-Abbes.

— — — — — — —

Minęło pięć lat. Któregoś dnia zajrzałem z jedną z mych znajomych, ekscentryczną Amerykanką, do jakiejś podłej nory na peryferjach Montmartre'u. Mała, brudna salka, dym, zaduch, kwaśny odór potu i taniego wina. Twarze zwyrodniałych kryminalistów, wyrzutków społeczeństwa a na małej, krzywej estradzie... Hanina!

Obwieszona jakiemiś tandetnemi błyskotkami w cudownym przepychu swego wiecznie młodego złocisto-brunatnego ciała, córka starego szeika i kochanka „niepoprawnego Don Juana", tańczyła przed audytorjum wyrzutków społeczeństwa smętny tan pustyni...

Indyjski fakir skacze z wysokiej na 40 mtr. świątyni w Benares do Gangesu, aby udowodnić siłę swej wiary.

# Lekarz pozbył się żony zapomocą trucizny.

## Zdradliwy sen.

Rzym ma obecnie nielada sensację. — Ośrodkiem ogólnego zainteresowania jest znany lekarz, dr. Giuseppe Bernoni, cieszący się w Rzymie opinją znakomitego chirurga i odgrywający

**wybitną rolę w tutejszem życiu towarzyskiem.**

Bernoni, człowiek żonaty poznał przed trzema laty prześliczną aktorkę znaną pod pseudonimem Le Gratte, w której zakochał się po uszy. Le Gratte odwzajemniała uczucia lekarza, lecz oświadczyła stanowczo, iż nigdy

**nie stanie w drodze jego żonie jako matce dwojga dzieci.**

W dwa miesiące potem pani Bernoni zmarła na raka żołądka, a niebawem panna Le Gratte została żoną wdowca.

Dopiero obecnie wyszła na jaw tajemnica śmierci nieszczęśliwej pani Bernoni. Oto druga jego małżonka usłyszała raz w nocy, jak mąż przez sen wypowiadał urywane zdania, z których można było niezbicie wywnioskować, iż pozbył się on żony

**zapomocą trucizny.**

Aktorka w dzień śmiało zapytała męża, jak się sprawa przedstawia. Bernoni wyznał jej prawdę, iż otruł żonę,

**pewny dyskrecji drugiej małżonki.**

Zawiódł się jednak srodze, gdyż panna Le Gratte uczuła wstręt do podłego trucicela i uwiadomiła o wszystkiem policję.

Stąd powstał wielki skandal, poruszający obecnie opinję Rzymu.

# „Piękny Oskar".

## Rekordowa liczba zaręczyn.

Wśród licznej dziś rzeszy oszustów „małżeńskich" niewątpliwie pierwsze miejsce zajmuje niejaki Oskar Becker, którego w tych dniach skazano

**na cztery lata więzienia.**

Jegomość ten, przystojny, szykowny i wesoły doprowadził do prawdziwego artyzmu sztukę zawracania głowy kobietom, przyczem ułatwiał sobie zadanie tem, że —

**zaręczał się.**

Wyzyskawszy narzeczoną pod każdym względem, znikał, by pojawić się w innem mieście i znowu zaręczyć się.

Proceder ten udawał się przez czas dłuższy. „Piękny Oskar", uzyskawszy

**rekordową liczbę 50-ciu narzeczonych,**

zasiadł wreszcie na ławie oskarżonych. Sala świadków i audytorjum — wyglądała jak zebranie sufrażystek, gdyż przybyły niemal wszystkie ofiary Beckera, objawiając wrogi dlań nastrój, choć nie brakło i takich, które zeznaniami swem odciążały go, mając może niedzieję, że grzesznik po odsiedzeniu kary odwdzięczy się — małżeństwem.

# Tu leży Nero... zdechł w czerwcu,

## a... nie ugryzł nikogo.

### Zakład pogrzebowy dla zwierząt.

Panu Bloze z Chicago, medytując nad tem, jakby sobie w rzetelny sposób napchać kieszeń dolarami, wpadł na dobry pomysł, by otworzyć

**zakład pogrzebowy dla zwierząt.**

Wszak wielu ludzi (znana jest pod tym względem zwłaszcza kategorja starych panien) żywi do swych czworonożnych ulubieńców tak silne przywiązanie, że nie szczędzi żadnych kosztów, gdy chodzi o wyrażenie swej miłości dla nich.

Mister Bloze zakupił grunt, założył

**fabrykę trumien,**

gdzie za odpowiednią opłatą można mieć skrzynki różnej wielkości (od kanarka do największego psa) z odpowiednim napisem; wreszcie p. Bloze fabrykuje nagrobki ze stosownemi napisami, np.:

„Tu leży Nero, oddany i wierny pies L. Walla, zdechł w czerwcu 1926, mając lat 13. Nie ugryzł nikogo".

Zakład pogrzebowy pomysłowego pana Bloze cieszy się ogromnem powodzeniem i wprost nie może nastarczyć zamówieniom.

**Przyszedłem, by ci powinszować szczęścia!...**

# Smiertelne gratulacje marynarza.

Oficer marynarki niemieckiej, Adolf Kern, przywiózł sobie z podróży do południowej Afryki żonę.

Była nia

**rzadkiej piękności Brazylijka,**

córka plantatora bawełny.

Urocza pani Carmen prowadziła w Hamburgu życie nad wyraz monotonne i nudne, podczas, gdy jej mąż podróżował po dalekich morzach.

Jednostajność życia urozmaicał jej

**młody artysta - muzyk,**

z którym poznała się na koncercie.

Pełna temperamentu kobieta pokochała skrzypka i postanowiła rozwieść się z ciągle podróżującym marynarzem.

Mąż nie robił trudności, więc w krótkim czasie

**formalności rozwodowe były załatwione.**

Nadszedł dzień ślubu. Carmen szczęśliwa wracała z swym ukochanym od ołtarza do domu, gdzie zastawiona była uczta weselna.

Na schodach czekał ją dawny mąż.

Widząc uszczęśliwioną kobietę, zbliżył się do niej i wyszeptał:

— Przyszedłem, by ci powinszować szczęścia...

Pani Carmen podała mu rękę.

W tej chwili

**padł strzał**

i panna młoda potoczyła się z rozkrwawioną piersią na ziemie.

Nim przybył lekarz — umarła.

**Krateczki sądowe.**

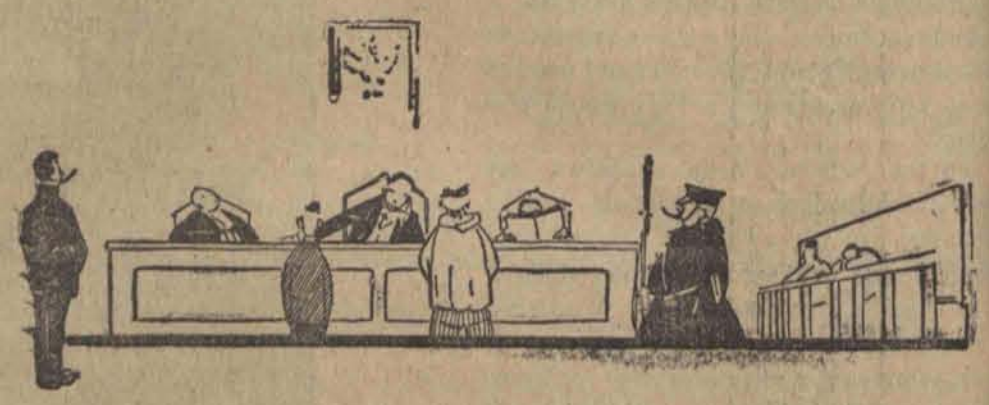

# Gospodarz ze złamanem żebrem.

## Mściwe sublokatorki.

Kto przegląda obecnie dział ogłoszeniowy pism codziennych, ten stwierdza, że z dniem każdym zwiększa się ilość ogłoszeń o pokojach umeblowanych, lub nie, z całodziennem utrzymaniem, lub bez, które różne inteligentne rodziny gotowe są odnająć równie inteligentnym (czytaj: zasobnym w pieniądze) panom.

Co jest przyczyną tego zjawiska, domyśleć się łatwo. Przedewszystkiem wzrastające z każdym kwartałem komorne, zdążające do parytetu przedwojennego, tudzież kiepskie czasy, wpływające na to, że ludzie, nawet dość zamożni, nie są w możności opłacania swych wielopokojowych mieszkań.

### WILCZE APETYTY.

Rzecz szczególna: im taki właściciel mieszkania jest zamożniejszy, tem większą przejawia zachłanność w pobieraniu komornego od sublokatora. Iluż takich chciwców winno być pociągniętych do odpowiedzialności przez urząd walki z lichwą. Stosowanie najwymyślniejszych szykan w stosunku do sublokatorów, którzy nie są zbyt skłonni do zaspakajania wilczych apetytów swych gospodarzy, jest na porządku dziennym. Pisano zresztą w tej materji wiele, tak, że nie mam potrzeby zbytecznie się rozwodzić.

Często też dochodzi na tle powyższem do ostrych scysyj i awantur, częstokroć krwawych.

Oto notujemy świeży taki wypadek.

### SUBLOKATORZY Z ULICY WOLNEJ.

Przy ulicy Wolnej zamieszkuje pan Wacław M., będący właścicielem mieszkania, składającego się z kilku pokojów. Pan M. doszedł do wniosku, iż będzie to rzecz nader korzystna, skoro parę pokojów odnajmie sublokatorom.

Reflektował na ludzi samotnych, toteż odpowiednie ogłoszenie umieścił w pismach miejscowych.

I wpadł biedny pan Wacław w sposób naprawdę smutny i bolesny.

Na skutek ogłoszenia zgłosili się do niego państwo: Józefa, Franciszka i Bolesław W...scy, dwie siotry i brat.

Pan M. z ochotą odnajął pokoje rodzeństwu za cenę dosyć słoną. Po pewnym jednakże czasie doszedł do wniosku, iż pobierana przezeń za odnajęte pokoje cena, jest stanowczo zbyt niska. Wszczął tedy z sublokatorami pertraktacje o podwyżkę.

Rodzeństwo jednakże zajęło stanowisko zdecydowanie oporne, odkąd też datuje się mocne naprężenie stosunków pomiędzy niem, a panem M., przejawiające się w częstych awanturach. Gospodarz, pragnąc się pozbyć niewygodnych sublokatorów, dokuczał im w sposób najbardziej wyrafinowany. Jak wiemy, jest to ulubiona i na szeroką skalę stosowana taktyka właścicieli mieszkań.

### OSTREM NARZĘDZIEM POD ŻEBRO.

Trafiła jednakże kosa na kamień. Rodzeństwo W...scy nie uległo się gróźb i szykan gospodarza. Zwłaszcza panny: Józefa i Franciszka, niewiasty obdarzone dużą dozą temperamentu, dzielnie stawiły czoło gospodarzowi.

I posunęły się tak daleko, że podczas jednej z awantur, która przeistoczyła się w bójkę, złamały panu M. ostrem narzędziem żebro. Tak więc poniósł pan ostrzacz zasłużoną karę za swą zachłanność.

Wniósł przecież przeciwko wojowniczym sublokatorom skargę do sądu pokoju 10-go okręgu, opierając się na obdukcji lekarskiej.

Po zbadaniu świadków pan sędzia Łuczyński skazał Franciszkę W-ską na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu, pannę Józefę W-ską za pomoc okazywaną siostrze w procesie łamania żebra i pana M. na 7 dni takiegoż aresztu, pana Bolesława W-skiego zaś uniewinnił, gdyż, jak stwierdzono, udziału w czynności powyższej nie brał.

Jak się dowiadujemy, pan Wacław M. raz na zawsze wyzbył się zamierzeń odnajmywania swych pokojów, rozumując słusznie, że lepiej jest mniej zarobić, lecz mieć za to całe żebro.

Sza—wicz.

# Dzień w Łodzi.

—:s:—

## Karkołomne przedsięwzięcie.

### Lekkomyślna matka.

Pani Emma Link, zamieszkała przy ulicy Trelenberga 17, młoda wdówka, wychodząc wczoraj z mieszkania przez nieuwagę zatrzasnęła drzwi, zapominając o

**zabraniu kluczy.**

Po powrocie do domu, rzecz oczywista do mieszkania nie mogła się dostać, na ślusarza żal jej było wydać kilkadziesiąt groszy. Lecz od czegoż jest głowa na karku.

Pani Emma zawezwawszy bawiącego się na podwórzu swojego synka, 5-letniego Ottona, wzięła

**grubą linę,**

owiązała nią chłopca wpół, poczem zaczęła go spuszczać z mieszkania lokatorki zamieszkującej ponad nią. Otton miał stosownie do polecenia matki wyjąć szybę i przez okno

**wejść do mieszkania.**

Nim jednakże chłopiec uporał się z trudnem zadaniem, źle zaciśnięty węzeł rozwiązał się i biedne dziecko runęło na bruk podwórka, odnosząc ogólne potłuczenie ciała oraz

**złamanie prawej nogi i ręki.**

Zawezwany lekarz Pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł nieszczęśliwego Ottona do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

**Kino RESURSA**
**Kilińskiego Nr. 123.**

— DZIŚ —

**Prawdziwy mężczyzna**

**Komedja w 7 aktach.**

**Uwaga: Ceny miejsc we wszystkie dni na wszystkie seanse balkon 60 gr. I m. 50 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr.**

Passe partout w niedziele i święta nieważne.

# Podejrzana kartka na drzwiach mieszkania.

### Oszustka w gościnie u starca.

W dniu onegdajszym do mieszkania pana Filipa Przyrenckiego, zajmującego skromną facjatkę w domu przy ulicy Olszowej 13, zapukała dość młoda jeszcze

**kobieta z 2-letniem dzieckiem na ręku.**

Pana Filipa, uchodzącego wśród sąsiadów za skąpca „leżącego na pieniądzach" nie było w domu.

Po półgodzinnem przeszło kołataniu kobieta ta zabierała się już do odjeścia, gdy wtem sąsiadka p. Filipa oświadczyła jej, że lokator wyszedł i wróci koło południa.

Punktualnie o 12-tej nieznajoma przyszła ponownie, lecz p. Filipa znowu nie zastała. Weszła tedy śmiało do sąsiadki p. Filipa, prosząc o pozwolenie poczekania do chwili jego powrotu.

Uzyskawszy zgodę kobieta siadła na kanapie i wdała się w pogawędkę z właścicielką mieszkania.

W toku rozmowy pani Małgorzata Cynik, tak bowiem nazywała się sąsiadka, dowiedziała się wielu rzeczy z życia nieznajomej. Podawszy się za bratanicę Przyrenckiego, oświadczyła, że przybyła doń na skutek

**prośby obłożnie chorej matki,**

która pragnie widzieć przed śmiercią pana Filipa, jedynego jej brata.

Długo ciągnęła się rozmowa i ściemniać się już poczęło, a pan Filip ciągle nie wracał.

Nieznajoma zaczęła się dziwnie niepokoić i denerwować do tego stopnia, że zainteresowana tem pani Cynikowa zapytała o powód. Bratanica pana Filipa opowiedziała wówczas o całym szeregu swoich spraw na mieście i prosiła

**o chwilowe zaopiekowanie się dzieckiem.**

Późnym wieczorem wrócił Przyrencki do domu. Przy samych drzwiach zatrzymała go sąsiadka i opowiedziała o przyjeździe bratanicy z synkiem.

Radość pana Filipa nie miała granic.— Miał bowiem faktycznie brata i siostrę na prowincji. Samotny starzec przygotował kolację i bawiąc się z dzieckiem,

**oczekiwał nadejścia bliskiej kuzynki.**

Ta jednak jakoś nie wracała. Znudzony pan Filip usnął wraz z dzieckiem. Spał tak spokojnie do rana. Wreszcie wesół i rzeźki przebudził się, otworzył oczy i... zdębiał.

Mieszkanie zazwyczaj czyste przedstawiało obecnie obraz zniszczenia. Pootwierane szafy i szuflady, powyrzucana z nich odzież i otwarte okno, dowodziły, że pana Filipa

**okradziono.**

Przeglądając porozrzucane rzeczy p. Przyrencki stwierdził, że skradziono mu odzież i bieliznę na sumę 300 złotych i ponadto

**500 złotych z szuflady stołu.**

W pewnym momencie pan Filip zauważył wetkniętą za framugę drzwi kartkę ze słowami: „Nie jestem kuzynką pańską! N. M."

Przyrencki zrozumiał wszystko. Nieznajoma okazała się sprytną złodziejką, która znając widocznie jego rodzinę, zręcznie okradła go, pozostawiając na domiar złego

**dwuletnie dziecko.**

Powiadomione władze bezpieczeństwa zajęły się odszukaniem nielitościwej matki i sprytnej złodziejki w jednej osobie, zaś dziecko umieszczono w żłobku miejskim.

# Powojenne dziecko.

### Matka zawiadomiła policję o ucieczce syna.

Pani Kazimiera Kraszewska, zamieszkała przy ulicy Stodolnianej 6, spostrzegła, że synek jej 15-letni Adaś,

**kradnie jej rozmaite rzeczy,**

które sprzedaje za bezcen, otrzymywane zaś pieniądze trwoni na smakołyki i papierosy. Skarciła więc syna potem wytłumaczyła, że źle robi i że należy się poprawić.

Chłopak jednakże napomnienia matki puścił mimo uszu i

**kradł dalej,**

nietylko z domu ale i u sąsiadów. W dniu wczorajszym do pani Kraszewskiej przyszła jej sąsiadka ze skargą, że Adaś skradł jej ze stołu 5 złotych.

Zapytany o to Adaś łgał jak najęty, przysięgając że nic nie wie, matka nie dała się jednak wprowadzić wbłąd i sprawiła synkowi

**porządną „łaźnię".**

Poczem zamknąwszy go w mieszkaniu wyszła strasząc iż przyjdzie z policjantem. Adaś tak bardzo przejął się słowami matki, że

**postanowił zbiec.**

Przygotowawszy sobie tedy nieco odzieży i żywności, skradł matce około 50 złotych oraz pierścionek złoty i przez okno pierwszego piętra zbiegł w niewiadomym kierunku.

Pani Kraszewska skonstatowawszy kradzież i ucieczkę syna poczęła go szukać. Wszelkie jednak starania pozostały bez skutku, wobec czego zmartwiona wdowa pobiegła do pobliskiego komisarjatu i zameldowała o

**ucieczce syna**

nie zapominając jednakże powiedzieć też o popełnionej przez niego kradzieży. Za młodym uciekinierem wszczęto poszukiwania.

# Hejże koniki z wiatrem do domu!

### Smutny koniec kawalerskiej jazdy.

W dniu wczorajszym 20-letni Szymon Wilski, syn bogatego wieśniaka z pod Brzezin, odwiózł do Łodzi letników.

Suta zapłata za przewóz zrobiła to, że Szymek postanowił

**zabawić się.**

Jak postanowił tak też uczynił.

Późnym wieczorem z mocno „zawianą" głową Szymek zabierał się do odjazdu.

Młody chłopiec siadł na wóz i cmoknął. Wypoczęte i tęgie koniska ruszyły z kopyta. Podchmielony Szymek zaczął bić konie batem i pobudzać je do szalonego biegu. Konie po pewnym czasie zaczęły ponosić. Gdy Wilski to zauważył, oprzytomniał natychmiast usiłując powstrzymać

**rozpędzony zaprzęg.**

Wysiłki jego jednak nie zdały się na nic. Szymek w pewnym momencie

**spadł z wozu,**

ulegając lekkim obrażeniom ciała. Konie nieprowadzone przez nikogo wpadły na chodnik przy ulicy Brzezińskiej. Przechodzący podówczas Szlama Milenbach, żebrak, bez stałego miejsca zamieszkania, dostał się pod koła wozu, odnosząc złamanie lewej nogi w okolicy podudzia.

Zawezwany lekarz Pogotowia odwiózł Milenbacha do szpitala miejskiego, natomiast Wilskiego pozostawiono na miejscu w stanie zadawalniającym.

**13-TA LOTERJA PAŃSTWOWA.**

**V-ta klasa.**

Piętnasty dzień ciągnienia.

**Główniejsze wygrane.**

**Zł. 50.000** Nr. 2975.
**Zł. 5.000** Nr. 37809.
**Zł. 2.000** Nr.: 644, 18964, 40587.
**Zł. 1.000** Nr.: 17216, 20221, 50898, 61195.
**Zł. 600** Nr.: 3119, 11770, 22650, 38743, 45669, 57054.
**Zł. 500** Nr.: 9339, 10004, 11157, 15299, 16271, 17980, 18435, 23306, 27255, 27315, 34605, 38225, 40749, 41574, 51994, 52695, 54781, 55634, 62288, 65734, 65774.
**Zł. 400** Nr.: 397, 2411, 3463, 7478, 13820, 17670, 20920, 21017, 21458, 22044, 22109, 24629, 25410, 26167, 26365, 27290, 27645, 27851, 28954, 28956, 29505, 32351, 33723, 37016, 37079, 37965, 39765, 40903, 43102, 44630, 45625, 46343, 47151, 48836, 49184, 50667, 51902, 53717, 54099, 55761, 62155.

—:::—

P. WYNNE 81)

# ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Chciałbym wiedzieć, skąd u ciebie bierze się tyle łez — rzekł Fanszow i przyciągnął ją delikatnie ku sobie. — Musisz mieć jakieś niewyczerpane źródło.

— Nie chcę więcej — zawołała Ira z błyskawicą gniewu w oczach, usiłując się wyrwać z jego uścisku. — To mnie upokarza. Nie jestem twoją niewolnicą, ani lalką do zabawy. Dość mam tych katuszy. Nie chcę, powiadam ci... nie chcę.... — dodała cofając się od niego.

— Nie chcesz? — zapytał Fanszow, a w jego oczach krył się chochlik. — Uważaj, moja droga, depcesz po sukni.

Ira nachyliła się i podciągnęła sukienkę. — Jaki on okrutny, pomyślała z goryczą. Wiedział doskonale, jak podniecająco na nią działał, gdy się do niej zbliżał i wykorzystywał to zupełnie na zimno.

Ira powiesiła swoją sukienkę ze srebrnej lamy na krześle i poszła do szafy, aby wyjąć szlafroczek. Fanszow stał na uboczu i obserwował ją dokładnie. Podobała mu się, wyglądała w tej chwili rozkosznie. Może też był dla niej zbyt brutalnym. Nie powinien jej przez kilka dni się narzucać; lepiej, jeżeli ona sama go poprosi, aby do niej przyszedł.

— Dobranoc — rzekł spokojnie.

— Dobranoc — odpowiedziała Ira, nie odwracając się od szafy. Fanszow poszedł ku drzwiom, które prowadziły do jego pokoju. Był pewny, że Ira podąży za nim. Ira jednak postanowiła nie uczynić tego tym razem. Fanszow wrócił do swego pokoju i ułożył się na szezlongu z książką w ręku. Słyszał przez kotarę, jak Ira przez chwilę jeszcze krzątała się po swoim pokoju, poczem ku jego wielkiemu zdumieniu światło zgasło. Fanszow zawiedziony w swych nadziejach ułożył się także do snu.

Morze się uspokoiło i księżyc zalewał swoim srebrzystym blaskiem pokój, gdy Fanszow około godziny drugiej nagle się zerwał ze snu i usiadł.

Obok łóżka stała Ira, trzęsąc go za ramię.

— W moim pokoju jest jakieś zwierzę, które hałasuje i biega wzdłuż ściany. Co mam zrobić, jeżeli przybiegnie do mego łóżka? — rzekła głosem zmienionym od przestrachu.

— Nie bój się, do łóżka nic nie przyjdzie. To pewnie szczur piżmowy. — Fanszowa lęk żony bawił: odrzucił kołdrę, zsunął nogi na ziemię i w półmroku zaczął szukać swoich pantofli. Ira w swej nocnej koszuli wyglądała jak młoda dziewczyna. Pokój napełniał zapach kwiatów mangolji, rosnących obok domu. Fanszow objął ramieniem kibić swej żony, potem wyciągnął drugą rękę, aby zapalić światło.

Ira wybuchła nagle, przytulając się do niego:

— Jeżeli coś przebiegnie przez moje nogi, umrę ze strachu.

— Wezmę cię na ręce, to nie będą mogły ciebie dosięgnąć — rzekł biorąc ją w swe ramiona.

— Nie rób tego, nie rób tego... — Ira starała się dostać znowu na ziemię, a gdy spostrzegła, że nie potrafi się wyzwolić z jego stalowych rąk, ukryła twarz na jego ramieniu. — Nie rób tego... nie rób... — powtórzyła błagalnie.

— Dlaczego nie? — Usta Fanszowa znalazły się przy jej jedwabistych włosach, a w oczach ukazały się dawno niewidziane błyski.

— Nie chcę — szepnęła Ira, usiłując rozpaczliwie przyoblec maskę nieczułości wobec mężczyzny, którego ubóstwiała.

— Mimo wszystko jesteś słodkiem stworzeniem — rzekł Greg z uśmiechem. — Chodź i pozwól się wycałować, moja kochana. Nie bój się, nic zrobię ci nic takiego, czegobyś nie lubiła... przyrzekam ci.

— Skąd wiesz, co ja lubię, a czego nie znoszę? — zapytała Ira, potrząc w blasku księżyca ukradkiem na męża, który ją przyciskał do swej piersi. Czy on nie czuje, jak jej serce bije, a jeżeli czuje, dlaczego jej nie całuje? Przecież musiał chyba wiedzieć, że jej serce, dusza... cała istota rwała się ku niemu i tęskniła za jego pieszczotami.

— Odgaduję — odparł Fanszow, w którego oczach tliła się tłumiona tkliwość.

— Powiedz mi więc, co wiesz..

— Odgaduję, że chcesz, abym ciebie posadził z powrotem na łóżku — rzekł Fanszow z nagłą złością. — Nie obawiaj się, uczynię to natychmiast i wypełnię w ten sposób twoje najtajniejsze życzenie.

Ira podniosła rozpaczliwy wzrok na męża, zaś twarz jej zbladła i stała się w blasku księżyca zupełnie biała.

### W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

# W przybytku Melpomeny przy ul. Ogrodowej.

## Przyszły sezon teatralny w Teatrze Popularnym.

### Dyrekcja nie zapomina również o rozrywkach dla młodzieży.

Niezadługo już, bo w przyszła sobotę, otworzy swe podwoje przybytek muzy dramatycznej przy ulicy Ogrodowej. Prace w kierunku odnowienia i rozszerzenia tej sympatycznej placówki sztuki, przeznaczonej dla szerszych mas publiczności łódzkiej, dobiegają już końca.

Powiększono widownię, rozszerzono ubikacje wewnętrzne (jak garderobę itp.), wreszcie remont ogólny uwzględnia również estetyczną stronę gmachu teatralnego, który po rychłem ukończeniu restauracji przedstawiać się będzie do tego stopnia okazale, że stanowić będzie, niewątpliwie, miłą niespodziankę dla licznych stałych swych bywalców...

PO LINJI STAŁEGO ROZWOJU.

**Współmiernie z rozwojem szaty zewnętrznej zapowiada się też rozwój samego teatru, który — kierowany wytrawną ręką dyr. Pilarskiego — z sezonu na sezon dąży wzwyż i zaznacza się swą działalnością artystyczną coraz dodatniej w życiu teatralnem nadłódzkiego grodu.**

**Idea teatru popularnego, — idea w robotniczej Łodzi zawsze żywa i aktualna — zapoczątkowana już przed laty przez śp. Bolesławskiego i Mielewskiego — znalazła w dyr. Pilarskim godnego, pojmującego doniosłość swego zadania propagatora, którego pracy i zasłudze zawdzięczać należy czteroletnie już istnienie i doskonały rozwój tak potrzebnej w Łodzi placówki.**

STARY ZNAJOMY.

**W spisie nowozaangażowanych sił znajdujemy też nazwisko o tak dobrem brzmieniu, jak: Gwido Trzywdar-Rakowski... Artysta ten — znany w Łodzi z działalności swej w teatrze miejskim za dyrekcji Barwińskiego — wziął na siebie w zbliżającym się sezonie obowiązki reżysera oraz kierownika literackiego, co niezawodnie odbije się nader dodatnio na jakości repertuaru oraz poziomie całości. P. Trzywdar-Rakowski zaznaczył się przecież chlubnie nietylko na deskach scenicznych, ale również jako niepośledniej miary literat, którego działalność znana jest w Łodzi.**

„DWIE MOCE".

— Wybraliśmy na inaugurację sezonu — opowiada nam p. Trzywdar-Rakowski — tragedję Kazimierza Glińskiego: „Dwie moce", kierując się przytem, oczywiście, względami na specjalne wymogi naszego teatru. Sztuka Glińskiego, której treścią jest Zatarg Bolesława Śmiałego ze Stanisławem ze Szczepanowa, odznacza się walorami, kwalifikującemi się doskonale na scenę popularnego teatru.

PLANY REPERTUAROWE.

**Co się tyczy repertuaru wogóle — podzieliliśmy go na kilka działów. Przedewszystkiem więc damy szereg sztuk z t. zw. stałego repertuaru, stanowiącego żelazny kapitał teatru, a więc rzeczy o pierwszorzędnej wartości literackiej. — jak: „Mindowe, król litewski" Słowackiego, „Lilje Morstina, „Zbójcy" Szylera i t. p. Przewidziane są również: „Dom otwarty" Bałuckiego, „Dożywocie" Fredy (w związku z setną rocznicą zgonu ojca komedji polskiej), „Barbara Radziwiłłówna" Felińskiego (dla młodzieży) i t. d. Naturalnie — uwzględniony będzie również nowszy repertuar oraz szereg melodramatów, wodewilów i operetek.**

INDYWIDUALNE ŚCIEŻKI".

Chcemy również nieco — mówi dalej p. Trzywdar-Rakowski — kroczyć ścieżkami bardziej indywidualnemi, damy przeto kilka razy rzeczy zupełnie w Łodzi jeszcze niewidziane.

**Pójdzie tedy zupełnie oryginalne wznowienie ciekawej sztuki „Z chłopa król" autora Piotra Baryki. Sztuka ta, napisana w wieku XVII... grana była ongi jako „krotochwila zapustna" na dworze szlachcica Sieradzkiego, następnie na dworze Władysława IV... Rubaszny sarmacki humor w nowoczesnej, stylizowanej odpowiednio interpretacji, może z tego zabytku naszego piśmiennictwa teatralnego uczynić widowisko — ciekawe nietylko ze względów literackich, ale i czysto teatralnych. Sztuka ta ukaże się w okresie karnawału.**

Niemniej ciekawem ze względów zarówno literackich jak i artystycznych będzie również widowisko: „Mały zbój" Matouscha, legenda poetycka, grana przed laty w teatrze miejskim w Krakowie i nigdzie od tego czasu niewznawiana. O sztuce tej wyraził się w swoim czasie w jednem z krakowskich pism ś. p. Kasprowicz, że „jest to rzecz cudowna", „nadaje się specjalnie do teatrów popularnych"....

— — — — — — — — —

**P. Trzywdar-Rakowski zamierza również urządzać dla młodzieży — w związku z wystawianemi arcydziełami literatury — prelekcje oraz poranki dramatyczne o charakterze dydaktycznym. Z zamierzań tych oraz z nazwisk kierownika literackiego, tudzież dyrektora, — można śmiało wyciągnąć wniosek, że Teatr Popularny stanie w tym sezonie w zupełności na wysokości swego wzniosłego zadania, ciesząc się jednocześnie zasłużonem poparciem publiczności.** (faun)

—:::—

Rys. **Rudolf Ustjanowski.**

## Po wyjściu z restauracji.

**Pijany:** — Powiedziano mi, abym się trzymał muru, to prędko zajdę do domu. A tymczasem domu jak nie widać, tak nie widać.

# Uprzejmy nieznajomy.

### Jak przyjezdny z Głowna stracił swój portfel.

W dniu wczorajszym pan Jędrzejewski, mieszkaniec Głowna, po załatwieniu sprawunków, udał się do

**Głównego Urzędu Pocztowego**

przy ulicy Przejazd, aby część zakupionych rzeczy wysłać do domu.

Do nieobeznanego ze stosunkami pana Marcelego podszedł w gmachu poczty mężczyzna o przyzwoitym wyglądzie, który mu dopomógł przy wysyłce paczki. Pan J. pięknie mu za to podziękował, uścisnąwszy szczerze dłoń nieznajomego. Wyszli na ulicę, skąd pan J. udał się na stację. Ponieważ nieznajomy

**miał dużo czasu**

(jak sam powiedział) więc idąc obok p. Marcelego rozpoczął z nim rozmowę.

Gdy znaleźli się przy ul. Składowej nieznajomy stanął i nibyto żegnając się poprosił p. Marcelego aby ten był łaskaw wręczyć pewnej sklepikarce mieszkającej obok dworca 50 złotych.

To powiedziawszy interlokutor p. Marcelego wręczył mu wspomniany banknot. Gdy przyjezdny chował list do portfelu

**wypchanego banknotami,**

nieznajomy ruchem szybkim wyrwał mu portfel, podstawił nogę i pchnął go silnie. Wszystko to było dziełem kilku sekund.

P. Jędrzejewski upadł na ziemię i zanim zdołał się podnieść złodziej znikał już u wylotu ulicy Skwerowej.

O kradzieży pan Marceli zameldował policji.

# Jak dwaj „fakirzy" leczyli chorego chłopa

### Chustka spięta 11-oma szpilkami.

Z Kamińska donoszą:

We wsi Chlebowice, pow. Bóbrka, zjawili się onegdaj dwaj osobnicy, którzy zgłosili się u jednego z gospodarzy, od roku obłożnie chorego i oświadczyli mu, że — będąc

**„cudownymi lekarzami"**

— podejmują się bezinteresownie uleczyć go w ciągu kilku godzin.

W tym celu jeden z „lekarzy" zażądał 6 guzików, które włożył do chustki, poczem jedenastoma szpilkami chustkę tę spiął i zawiesił nad chorym. W tym czasie drugi opukiwał chłopa, zawracał oczami i szeptał

**„tajemnicze słowa i zaklęcia".**

Nagle wyprostował się, wciągnął wiele powietrza w płuca, poczem jednym tchem zażądał

**5 różnych banknotów zagranicznych, najchętniej dolarowych,**

gdyż choroba jest ciężka.

Żona chorego pobiegła na wieś po dolary, tymczasem lekarze wyjęli ze skrzyni dwa modlitewniki i poczęli żarliwie modlić się. Po chwili żona chorego powróciła z pięcioma banknotami (20, 10, 5, 2, 1) dolarowemi, w łącznej sumie 38 dolarów. Jeden z cudownych lekarzy owinął banknoty te chustką, dmuchnął na nie, zawrócił kilka razy oczami, krzyknął dwa razy, gwizdnął, zatańczył kankana, poczem polecił silnie zawiązaną chustkę z zaczarowanemi banknotami

**powiesić na strychu,**

mniej więcej nad łóżkiem chorego.

Kiedy zastosowano się do ich polecenia, fakirzy kazali sobie wskazać granicę wsi. Żona chorego poszła z nimi i tam znowu odbyło się

**wzywanie nadprzyrodzonych sił,**

przy pomocy niezrozumiałych słów, nieartykułowanych krzyków, tańca i t. p. Gdy „lekarze" stwierdzili, że wszystko jest „w porządku", polecili kobiecinie powrócić do domu,

**wyjąć z chustki dolary i natrzeć nią chorego,**

a „za sześć godzin chory będzie zdrów".

Jakie było przerażenie biednych ludzi, gdy w chustce, zamiast dolarów, znaleźli 5 kartek, wydartych z ich własnych modlitewników...

Gospodarz nadal choruje, a fakirów szuka policja.

ZAMIAST FELJETONU.

# Wlazł kotek...!

Anemiczne dziewczątko z warkoczykiem, podobnym do mysiego ogonka i zadartym noskiem uczy się gry na fortepianie.

Najpierw gamy: do — re — mi — fa — so — la — si — do. Tak, tak, słuchającym łzy napływają do oczu, a uszy — niebożęta puchną. Ale to nic. Melunia, czy inna Zosienka uczy się, trudno... A jak to będzie kiedyś przyjemnie, gdy kiedyś zagra do tańca: „Ja się boję sama spać..." Ha! prawda?... Melunia ma zdolności, talent od urodzenia, wzięła tylko 315 lekcyj i gra już... Wlazł kotek na płotek" wszystkiemi pięcioma palcami.

Evviva l'arte!

Ale czy to kto umie ocenić? Nie, potrzykroć, siedemkroć — nie. Niechaj zresztą powie o tem człowiek bezpośrednio w tem zainteresowany, niechaj zacznie to wyjaśniać zwykłym zjadaczom chleba, p. Aleksander G., którego córeczka, panna Maniusia, uczy się grać na fortepianie, pracuje, biedaczka, nad rozwojem kunsztu muzycznego od świtu do nocy i zato narażona jest na szykany.

Cóż komu może szkodzić, że piękne dziewczę, z trudem nauczywszy się grać „Wlazł kotek na płotek" pragnie dojść do doskonałości w odtwarzaniu tej niezrównanej kompozycji?

A jednak...

Oto pewnego wieczoru pan Juljan K., sąsiad pp. G., wpadł do ich mieszkania w grubym negliżu i wrzasnął, jak Atylla:

— Jak panna nie przestanie z tym przeklętym kotem, to połamię to pianino!... Człek spać nie może nawet...

Wandal! Prawda? Barbarzyńca!...

Pan G. zaskarżył malkontenta do sądu o najście mieszkania i „ordynarne zachowanie" i co kto powie? — przegrał!

I ma tu w Polsce rozwijać się sztuka...

# Wybuch maszynki gazowej.

### Przytomna dziewczyna.

W dniu wczorajszym około godzinie 9 rano, w mieszkaniu pani Adam przy ulicy Andrzeja 46, rozległy się

**groza przejmujące krzyki,**

które zaalarmowały nietylko sąsiadów, lecz i przechodniów.

Oczom przybiegłych z pomocą ludzi przedstawił się okropny widok.

Sublokator pani A., 30-letni Józef Matyszkiewicz, kupiec, leżał na ziemi cały w płomieniach.

Jak się okazało, nieszczęśliwy człowiek, wskutek własnej nieostrożności, spowodował

**wybuch maszynki naftowej.**

Od niechybnej śmierci wyratowała go 14-letnia córeczka właścicielki mieszkania, która, widząc człowieka w płomieniach, chwyciła palto i narzuciła je na płonącego.

P. Matyszkiewicz uległ poparzeniu głowy, piersi, rąk i brzucha. Zawezwany lekarz Pogotowia, po udzieleniu natychmiastowej pomocy, odwiózł pana M. do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Stan ofiary nieszczęśliwego wypadku bardzo ciężki.

—:::—

# Niefortunny skok z tramwaju.

### Pośpiech przypłacony utratą zdrowia.

Wczoraj wieczorem uległ nieszczęśliwemu wypadkowi 53-letni Michał Lewicki, zamieszkały przy ulicy Cegielnianej 4. Przejeżdżając tramwajem przez Plac Kościelny Lewicki podczas wysiadywania upadł na głowę. Ciało potoczyło się pod koła będącego w biegu wagonu.

Świadkowie wypadku wszczęli przeraźliwy krzyk. W jednej chwili

**zatrzymano tramwaj**

i tym sposobem Lewicki został uratowany.

Nieszczęśliwego przeniesiono do lokalu 3-go komisarjatu policji, dokąd też zawezwano Pogotowie Ratunkowe. Lekarz, po nałożeniu opatrunku, odwiózł ofiarę niefortunnego skoku do szpitala św. Józefa.

Lewicki odniósł ciężkie

**okaleczenie głowy i nadwyrężenie kręgosłupa.**

Stan jego jest ciężki.

## SPORT.

# Pogoń (Poznań) --- Turyści 2:3 (0:2).

### Ostra gra gości.

Mistrz Łodzi klub Turystów po wielu sukcesach rozegrał w Łodzi w ubiegłą niedzielę rewanżowe zawody z poznańską Pogonią, drużyną, która w mistrzostwie Poznania specjalnej roli nie odgrywała.

Jak wiadomo Turyści w Poznaniu w roku bieżącym pobili Pogoń na ich boisku w stosunku 8:0. Drużyna Pogoni wówczas wystąpiła w swym starym składzie. — Wczoraj natomiast Pogoń wystąpiła „odmłodzona", gdyż drużyna złożona była z samych juniorów. Turyści skład ten zlekceważyli. Jeżeli mecz wygrali zawdzięczać to przedewszystkiem mogą Stefanowi Kubikowi, który jako lewy łącznik dowiódł, że mimo braku zrozumienia i siły bojowej ataku, potrafi sam honor swych barw ratować. Reszta drużyny za wyjątkiem Michalskiego i Olka Kubika grała niżej krytyki.

Goście ambitni i fair grający pod względem technicznym ustępują wiele Turystom, za to startem stoją wyżej od nich.

Turyści wystawili zupełnie odmienny skład: w bramce Las, na obronie Olek Kubik i Kahl, pomoc Kahan, Wieliszek, Hintz, w ataku Michalski, Błaszczyński, Tadeusiewicz, Stefan Kubik i Hermans.

W pierwszej połowie gry goście niewykorzystują wiele dogodnych pozycyj i formalnie z 2 metrów nie potrafią trafić do bramki. Turyści natomiast strzelają przez Stefka Kubika na początku i końcu pierwszej połowy, dwa goale.

W drugiej połowie gra staje się chaotyczna i więcej ostra. Trzecią bramkę zdobywa Tadeusiewicz z „główki".

Goście nie tracą na ambicji i silniej nacierają.

Zderzenie Kahla z prawym łącznikiem gości kończy się wydaleniem obu graczy z boiska.

W chwilę potem goście zdobywają z rzutu karnego pierwszego goala. Zachęceni zdobyciem honorowego punktu, mimo braku najlepszego gracza atakują nadal, lecz trudno im przebić się przez dobrze grającego na obronie Olka Kubika.

W 25 minucie sędzia za zlekceważenie zarządzenia usuwa z boiska prawoskrzydłowego gości.

Gra w dziesiątkę dodała im jeszcze większej werwy. Lewoskrzydłowy strzela drugi punkt dla Pogoni. Wyniki Turystów kończą się zazwyczaj autem.

Zawody prowadził dobrze p. Reattig. Publiczności 1.000 osób.

**Wuka.**

# Widzew --- G. M. S. 3:0 (0:0).

### Wszystkie trzy goale zdobyte zostały „główką".

R. T. S. Widzew rozegrał w niedzielę przed południem na boisku przy ulicy Wodnej zawody towarzyskie z G. M. S.

Widzew zasilony został Bałczewskim i Pudlarzem, którzy dyskwalifikacje swoje odbyli. — G. M. S. wystąpił bez zdyskwalifikowanych Barterów i Szora.

W pierwszej połowie gry GMS. gra ambitnie i dzielnie broni się przed licznymi atakami przeprowadzonymi przeważnie prawą stroną. Widzew gra natomiast fair, szczególnie gra Pudlarza, za co należy mu się uznanie; Widzew nareszcie może liczyć na poprawę nadszarpniętej opinji.

W drugiej połowie Grono nie jest w stanie wytrzymać narzuconego tempa; piłka błyskawicznie przenoszona z miejsca na miejsce rzadko staje się łupem G. M. S.

W drugiej minucie pada ładnie bity korner, piłkę otrzymuje na głowę Bałczewski i z 5 metrów strzela nieuchronnie w sam róg.

1:0 dla Widzewa.

W 15 minut potem z centry prawoskrzydłowego ten sam gracz robi głową drugiego goala dla Widzewa.

G. M. S. zrywa się do ataku, jednak brak Szora i zejście Podlaskiego z boiska uniemożliwia zdobycie choć honorowego punktu.

Zatarg między Betławskim z Widzewa i Klimczakiem z GMS. kończy się wydaleniem obu z boiska.

Na 15 minut przed końcem gry Piec głową zdobywa trzeci punkt dla Widzewa.

W Widzewie na wyróżnienie zasługują: Pudlarz, Bałczewski, Piec i Strzelczyk W G. M. S. Podlaski i Wypych.

Sędzia p. Fiedler. Publiczności 500 osób. Przedmecz GMS. II— St. im. Słowackiego 4:5 (1:2).

**Wuka.**

# Wyścigi kolarskie o nagrodę fabryki rowerów „Wicher".

### Zła organizacja.

(C-S) Rozegrany w niedzielę na szosie Aleksandrów — Lutomiersk — Szadek — Łask i z powrotem bieg kolarski o nagrodę fabryki rowerów „Wicher" — Sierpińskiego z okazji jubileuszu 35-lecia istnienia firmy przyniósł zwycięstwo Walińskiemu (TZS.), który dystans 92 klm. pokrył w rekordowym czasie 2 godz. 59 min. 34 sek., 2) Szenrok (PTC) 2:59:36, 3) Müller (Union), 4) Neszper, 5 Burno (Union) i Kłosowicz (TZS.). Startowało 31 zawodników, z których liczni ulegli groźnym kontuzjom. Zwycięzca otrzymał rower, następni zaś różne części maszyny. Organizacja biegu szwankowała na skutek wadliwego rozstawienia posterunków kontrolnych, przez co bieg został skrócony o 8 klm.

# Zwycięstwa łodzian na tennisowych mistrzostwach Polski.

### Panna Richterówna pobiła Dubieńską.

**Lwów, 30. 8.** (C-S) Na rozgrywającym się tutaj turnieju tennisowym o mistrzostwo Polski, łodzianie osiągnęli cały szereg najlepszych wyników. Mistrzostwo Polski w singlu pań zdobyła Wera Richter (Łódź) bijąc Dubieńską 6:4 6:2. Gra podwójna panów: b-cia Stolarow (Łódź) bijąc parę Niżewicz — Steinert 6:4, 10:8, 3:6, 6:4 zdobywając temsamem mistrzostwo Polski. Gra podwójna pań: Richterówna — Poradowska biją parę Dubieńska — Krutkiewska 6:2, 3:6, 6:4. Gra finałowa o mistrzostwo Polski w singlu panów odbędzie się jutro przyczem do walki staną Stolarow (Łódź) i Czetwertyński (Warszawa).

### Sport na prowincji.

# K. S. Orlę --- Rudzkie Tow. Sport. Gimn. 1:0 (1:0).

**Zgierz, 30. 8.** (C-S) Zawody o mistrzostwo kl. C. grupy zgierskiej zakończyły się przegraną Rudzkiego T. S. G., w stosunku 0:1. W ten sposób RTSG. nie ma już szans na mistrza swej grupy. Najlepiej na wygranej Orlęcia wyszedł zgierski Sokół, który ma już zapewnione I-sze miejsce w tabeli. Zawody prowadził p. Szer.

### Szczęśliwy dzień mistrza Poznania.

# Warta --- Ruch 6:0 (4:0).

**Poznań, 30. 8. (C-S)** Spotkanie o mistrzostwo Polski w grupie I-ej pomiędzy Wartą a Ruchem przyniosło wysokocyfrowe zwycięstwo poznaniakom, którzy pobili swych przeciwników w stosunku 6:0 (4:0). Bramki strzelili: Przybysz 3, Staliński, Szuber i Kosicki z wolnego. Sędziował p. Rutkowski z Krakowa. Zwycięstwo Warty najzupełniej zasłużone. W zespole Warty najlepsza obrona.

### Niewolno przeciwnika lekceważyć.

# Hakoah --- P. T. C. 3:1 (2:0) i 2:6 (1:3).

W sobotę na boisku Ł. K. S. rozegrane zostały zawody między Hakoahem i P. T. C. z Pabjanic.

W sobotę Hakoah wystawił 4 rezerwowych i wygrał zawody 3:1 dzięki jedynie osłabionemu składowi przeciwnika.

W dniu wczorajszym P. T. C. wystawiło pełną swą jedenastkę. Hakoah zaś zlekceważył swego przeciwnika i wystawił 5 rezerwowych, wskutek czego

**poniósł sromotną klęskę.**

bo aż 6:2.

Zespołowi Hakoahu osłabionemu mocno brakiem Segała, kontuzjowanego na meczu ze Szturmem, nie wolno lekceważyć żadnego przeciwnika; zawody z P. T. C. w Łodzi wygrał jedynie wskutek sprzyjającym warunkom miejscowym. Gra, tak w Łodzi, jak i w Pabjanicach, mało ciekawa.

### Sukces drużyny lwowskiej.

# Pogoń --- Cracovia 3:1 (2:1).

**Lwów, 30. 8. (C-S).** Najsensacyjniejsze spotkanie o mistrzostwo Polski pomiędzy dwoma najpoważniejszymi kandydatami do tytułu mistrza Pogonią i Cracovią zakończyło się niespodziewanem zwycięstwem drużyny lwowskiej w stosunku 3:1 (2:1). Wynik i zwycięstwo Pogoni najzupełniej zasłużone. Cracovia grała słabo, z drużyną zdekompletowaną, bowiem bez Gintla i Szperlinga. Bramki zdobyli: dla Pogoni — Garbień, Ulrich i Bacz z karnego, dla Cracovii zaś honorowy punkt strzelił Kubiński z karnego. Sędziował p. Grabowski z Warszawy. Publiczności mimo ulewnego deszczu 4 tysiące.

—:::—

# Zawody piłkarskie w kraju.

### Zwycięstwo Łódzkiego Klubu Sportowego.

**Kraków, 30. 8.** (C-S) Wisła — O6 Mysłowice 7:0 (0:0). Wysokocyfrowe zwycięstwo Wisły. Bramki zdobyli Reyman I — trzy (w tem jedną z karnego), Kowalski — dwie i Czulak — dwie. Sędziował p. Sznajder.

**Wilno, 30. 8.** (C-S) TKS. — 1 p. p. leg. 7:2 (3:1). Zawody o mistrz. Polski przyniosły zasłużone zwycięstwo TKS-owi, w drużynie zwycięzcy wyróżnił się atak. Sędziował p. Aleksander Kowalski z Lublina.

**Katowice, 30. 8.** (C-S) Orzeł — Policyjny KS. 6:0 (5:0). Katowicki KS. — Śląskie Tow. Gimn. 11:5.

**Poznań, 30. 8.** (C-S) Poznania — Unja 1:1 (1:0). Przewaga Poznanii.

# Wyniki piłkarskie zagranicą.

**Budapeszt, 30. 8.** (C-S) Praga — Budapeszt 4:1. MTK. — Hakoah (Wiedeń) 4:2 (2:2). FTC. — 33 obwód 6:2 (1:2).

**Praga, 30. 8.** (C-S) Vrsovice — Cechie VIII 3:0. DFC. — Pardubice 4:0. Slavia — Nuselsky 4:3, Victoria Žižkov — Nuselsky 4:1.

**Wiedeń, 30. 8.** (C-S) Sportklub — Wacker 1:5. Rudolfshugel — Wac 2:1, Simmering — Amatorzy 2:1. Vienna — Floridsdorf 1:1. Admira — Bac 0:2 Slovan — Rapid 4:3. Criceterzy — Vienna 5:1.

### Z cyklu „Wspomnienia filmowe".

# Ostatni pobyt pięknego „Rudi" w Paryżu.

## (Z powodu zgonu Rudolfa Valentino).

Mała, ale jasna i wesoła sala teatrzyku „Mogador" — rendez-vous eleganckiej paryskiej publiczności. Do jednej z bocznych lóż wchodzi **młody pan w towarzystwie dwu pań.** Gwar głosów nagle milknie, by za chwilę wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Wzrok wszystkich biegnie w stronę owej loży, która napozór nie różni się niczem od innych. Uroczy pan obojętnie zapala papierosa. Nie patrzy wcale na salę, spokojnie i uprzejmie rozmawia ze swemi towarzyszkami. Nie zwraca najmniejszej uwagi, na to, że jego loża

**otoczona jest przynajmniej setką ludzi**

i że dwieście oczu obrzuca go ciekawemi spojrzeniami. W miarę jednak, gdy defilada tłumu się wzmaga, młody pan przestaje rozmawiać. Spuszcza głowę i siedzi nieruchomy. Lekki

**grymas zniecierpliwienia**

wykrzywia mu usta.

Tą nieszczęsną ofiarą własnej popularności był nikt inny, tylko Rudolf Valentino, obecny na premierze swego ostatniego,

**nieznanego jeszcze w Polsce**

filmu p. t. „Elone Eagle".

Kto, pamiętając dzikiego, namiętnego szeika lub Desnoyers'a „Czterech Jeźdźców Apokalipsy", wyobrażał sobie Valentina, jako giętkiego, wytwornego salonowca, olśniewającego czarującym uśmiechem, zawodowego uwodziciela kobiet —

**tego spotkało wielkie rozczarowanie.**

Valentino w rzeczywistości, to młody, wytworny mężczyzna, „un gentleman par fait" o zachowaniu pełnem prostoty i spokoju. Miał włosy kruczej czarności, bajecznie lśniące, oczy miłe, ale pełne wyrazu z powiekami lekko nabrzmiałemi, rysy regularne, usta bardzo piękne; ruchy raczej powolne, niż prędkie;

**głos matowy, bezdźwięczny.**

Mówiąc, przeciągał leniwie wyrazy; to przeciąganie i ten głos stanowiły uderzający kontrast z jego pełną energii, wyrazistą postacią. Odrazu robił wrażenie człowieka, którego życie nie było i nie jest szczęśliwym wyjątkiem, ale płynie tak samo, jak życie innych —

**w pracy, walkach i może smutkach.**

Tłum bywa bezlitośny w swej

**bezmyślnej i natarczywej ciekawości.**

Gdy Valentino odwiedzał inne loże, witając znajomych, nie dano mu ani chwili spokoju. Ostrzyżone, umalowane panienki, otwierały z trzaskiem drzwi loży, w której się ukrył, wołając:

**„Chcemy widzieć Valentina".**

Gdy wracał do swego towarzystwa, bardziej odważne zatrzymywały go, podając ołówek i skrawki papieru, prosząc o autograf.

**Odsuwał je prawie niegrzecznie,**

powtarzając znudzonym głosem: „Nie mogę, nie mam czasu". Po skończonem przedstawieniu wyszedł na scenę, chwilę stał nieruchomo, czekając, aż umilknie grzmot oklasków. Potem bardzo dobrą francuzczyzną, przemówił, dziękując za serdeczne przyjęcie i miłe (??) spędzony wieczór. W jaskrawem świetle wydawał się dziwnie postarzały —

**niższy, niż na ekranie, zmęczony i niezadowolony.**

To nie był Valentino — piękny i wspaniały samiec, o którym śnią kobiety całego świata — to był ktoś, zupełnie nieznany publiczności — ktoś, kto się nazywa tout simplement Rudolf Giulieglmi? Ośmiu

**policjantów towarzyszyło mu do auta,**

broniąc przed naporem publiczności; krzycząca napróżno: „donnez le passage — donnez le passage".

Gdy miał już zniknąć we wnętrzu samochodu, jakby chcąc wynagrodzić publiczność za tę swą nieruchomą i znudzoną twarz, jaką ukazywał jej przez cały wieczór — odwrócił się nagle, ukłonił, podnosząc wysoko cylinder, i uśmiechnął się.

**Był to jedyny uśmiech,**

na jaki się zdobył, uśmiech już nie pana Giulieglmi — ale ekranowego bohatera, „bożyszcza płci pięknej", nieporównanego Valentina. — drapieżny i czarujący uśmiech Szeika, Desnoyers'a. Tłum patrzył na znikającą sylwetkę samochodu, deptał sobie po nogach i krzyczał „Vive Valentino"....

### MŁYNARZE OCZEKUJĄ SPADKU CEN ZBOŻA.

**Warszawa,** 30 sierpnia. W prywatnych obrotach dało się wyczuć pewne osłabienie tendencji na rynku zbożowym, jednak ceny trzymały się w dalszym ciągu na wysokim poziomie. Notowano żyto kongresowe 35, pszenicę 48 franco stacja załadowania, zaś jęczmień na kaszę: franco Warszawa 32.75. Tendencja wyczekująca, młynarze liczą się ze spadk. cen w związku z mającemi nastąpić większemi dowozami ziarna do Warszawy. Mocną dotychczasową tendencję należy przypisać długi i niepogodzie oraz zwyżce cen w Gdańsku.

—:::—

Z propagandowego filmu nowego systemu gimnastyki szkolnej.

## „Nie mam pieniędzy!"

Najmniej sympatyczne, ale zarazem najpopularniejsze w dniach dzisiejszych hasło, to wykrzyknik:

**„Niema pieniędzy!"**

Nie ma pieniędzy dłużnik na zapłacenie weksla, nie ma pieniędzy bank na uregulowanie należności, ani pracodawca na zapłatę pracowników, ani nawet kupiec na zapłacenie bieżących rachunków.

Smutna ta sytuacja, której stwierdzenia dzisiaj nikt się nie wstydzi, objęła szerokie koła naszego życia publicznego

**i hamuje wszelki ruch handlowy,**

uniemożliwia każdą inicjatywę i utrudnia egzystencję zarówno instytucjom jak i jednostkom. Pogarsza tu jednak sprawę drugie hasło, do którego stan obecny ludzi przyzwyczaja:

**„Nie dam pieniędzy".**

Niemożliwe dziś zbadać, kto dać nie chce. Niezdrowe te stosunki grożą zakorzenieniem się u nas karygodnego zwyczaju uchylania się od obowiązku płacenia należnych komukolwiek sum, nawet wówczas — kiedy — miejmy nadzieję, że lepsze czasy przecież przyjdą! —

**będą pieniądze.**

Należy zatem walczyć ze wszystkich sił przeciw temu destrukcyjnemu przyzwyczajeniu.

—:—

## Niebezpieczeństwo modnego tańca.

**Młodzieniec złamał nogę w tańcu.**

W dniu wczorajszym w czasie hucznej zabawy w parku „Juljanów", wywróciła się jedna z wirujących par, co spowodowało huragany śmiechu.

Panna podniosła się szybko i ukryła się w tłumie. Gorzej było z tancerzem zawstydzonej panny.

Ten, padając, uległ zwichnieciu lewej nogi i złamaniu prawej w kostce.

Zawezwany lekarz Pogotowia odwiózł nieszczęśliwego, którym okazał się 19-letni

**Kazimierz Słomkowski.**

zamieszkały przy ulicy Zawiszy 27, do szpitala miejskiego przy ulicy Drewnowskiej.

——x——

# Realizacja Polskiego filmu.

Na początku ubiegłego tygodnia we wszystkich pismach łódzkich ukazała się wzmianka, która wzbudziła powszechne zainteresowanie. Dowiedzieliśmy się z niej, że Łódź stanie się wkrótce kolebką własnego filmu, do którego zdjęcia odbywają się już w nader przyśpieszonem tempie. Aby choć w części zaspokoić rozpaloną ciekawość czytelników i dać szerszej publiczności możność orjentowania się w rozwoju filmu, postaraliśmy się uzyskać stały kontakt z osobą najbardziej kompetentną — z realizatorem obrazu. Na początek podajemy słów kilka o samym scenarjuszu. Autor scenarjusza, wybitny znawca psychologji ludzkiej, czerpał materjał wprost z życia, całość przeto stanowi po mistrzowsku wyciętą kartę z przebogatej księgi istnienia. Z prawdziwym artyzmem odsłania przed nami tragiczne załamania serca kobiecego i z niebywałą finezją odzwierciadla najsubtelniejsze przejawy duszy. Znamiennie indywidualnym rysem scenarjusza jest przepojenie jego akcji pieśnią. Niczem cudnie tkana wstęga, przeplata przepiękną treść pieśń rzewna, owiana specyficznie polskim smętkiem i zadumą. Ujęcie fachowe, ściśle oparte na wymaganych zasadach, fascynującej fabuły, dają nam w rezultacie 10 aktów — przeszło 3 tysiące metrów — prawdziwego arcydzieła.

# Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radjofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

**BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.**

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

**MUZEUM MIEJSKIE** (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno - historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

**TOWARZYSTWO „WIEDZA"**, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

**CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI** (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

**POLSKA Y. M. C. A.** (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

**Teatr Miejski** — „Nasza żonusia".
Początek o godz. 8.15.

**Miejski Kinematograf Oświatowy** — „Honor i Ojczyzna".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

**„Apollo"** „Sztafeta".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

**„Casino"** — „Macocha"
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

**„Odeon"** — „Sztafeta"
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

**„Czary"** — „Galerja okropności"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

**„Dom Ludowy"** — Pod pręgierzem opinji
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

**„Grand-Kino"**. „Ten którego nikt nie zna".

**„Luna"** — „Ręce Orlaka"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

**„Resursa"** — „Prawdziwy mężczyzna".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

**Spółdzielnia Pracowników Państwowych** „Harold Lloyd w szlafroku."
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

**„Corso"** — „Pod znakiem czwórki."
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

**„Nowości"**. — „Tancerz".

**„Reduta"** — Fryderyk Wielki.
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

——:o:——

### TEATR MIEJSKI.

Dziś, poniedziałek jutro, wtorek, w dalszym ciągu przezabawna, pogodna krotochwila amerykańska, Hopwood'a „Nasza żonusia" przyjęta na poprzednich przedstawieniach huraganowemi oklaskami szczerze rozbawionej publiczności: zwłaszcza pp.: Gzylewska, Woskowski frenetycznie są oklaskiwani. Ceny zniżone. Początek o godz. 8.30.

Bilety do nabycia w Kasie Zamawiań od 10 rano do 6 po poł. a od 6 m. 15 w Kasie Teatru.

Najbliższą i pierwszą premierą sezonu będzie popularna komedja Zygmunta Przybylskiego „Wicek i Wacek" w nowem opracowaniu reżyserskiem Konstantego Tatarkiewicza (rzecz będzie grana stylowo). Role tytułowe odtworzą Woskowski i Krotke, starego Klepackiego — Kliszewski. W roli Żymalskiego zaprezentuje się artysta Teatru Narodowego Stanisław Janowski. W innych rolach pp.: Gzylewska, Dunajewska, Jakubińska, Jerzmanowska, Łapińska, Rodowiczowa, Białoszczyński (Faust), Szubert (Zabawnicki), Grolicki i inni. Oprawa dekoracyjna nowego dekoratora art.-mal. Konstantego Mackiewicza. Premjera w sobotę, 4 września.

### TEATR POPULARNY.

Próby dramatu Gilińskiego „Dwie moce", jakim inauguruje sezon dyr. J. Pilarski w Teatrze Popularnym, prowadzone są w przyśpieszonem tempie. Dramat Gilińskiego wystawiony zostanie na deskach Teatru Popularnego z całym pietyzmem. Wspaniałe dekoracje dadzą wspaniałej sztuce historycznej świetną oprawę. Obsada ról: Józef Pilarski, Marjan Bielecki, Józef Puchalski, Brandtówny, Bronowska, Wernisówna i inni.

Dyrekcja Teatru i w nadchodzącym sezonie mimo olbrzymich kosztów remontu i przebudowy gmachu Teatru, ceny miejsc postawiła na poziomie, odpowiadającym celom i przeznaczeniu Teatru jako placówki kulturalnej szerokich mas naszego miasta.


Dr. med.
**STUPEL**
**12 SZKOLNA 12.**
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem: (Roentgen, lampa kwarcowa)). Elektroterapia.
Przyjmuje od 6—9 wieczór
Panie od 12—3 po poł.

**19 „Hygjena" - Przejazd - 19**
— Telefon 36-05. —
wypożycza elektryczne aparaty do okurzania z obsługą za niską opłatą.

**Stancja**
dla uczni w chrześcijańskim inteligentnym domu, z wszelkiemi wygodami. Pomoc w naukach — na miejscu pianino ul. 6-go **Sierpnia 10** fr. m. 17.

„OLLA" PREZERWATYWY ?!
Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1.00 dol. ameryk. **OLLA** jest **udowodniono najstarszą przodującą** marką **światową udowodnione** najbezpieczniejszą. **OLLA** ma **udowodniono największe** rozpowszechnienie. **Pełna** gwarancja za **każdą** sztukę.

**LILI DAMITA**
::::::: W :::::::
**DOROŻCE Nr. 13**
przybędzie w dniach najbliższych do Łodzi i wystąpi w kinach
**ODEON. :: :: APOLLO.**

**Dr. med. H. LUBICZ**
**Cegielniana 43, — tel. 41-32. —**
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.**
Przyjmuje od 8—9 przed południem. i od 5—8 po poł.

**Dr. med. P. BRAUN**
**powrócił**
Południowa 23
Specjalista
Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).
Przyjmuje 9 do 10 i od 6—8 wiecz.
Tel. 40-26.

**DR. MED. PRYBULSKI**
**choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa, promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
**Zawadzka nr. 1.**
Telefon 25-38.

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu III-cie wejście.

Furs filet ręcznego wyucza za 10 zł oraz toledo i aplikacje. Wschodnia 64, pr. olicyna m. 22

Jak tam Sz. pan względem manufaktury? Na raty absolutnie wszelkie towary najtaniej i najwygodniej kupuje się u Leona Rybaszkina Kilińskiego 44 tel. 36-48.



**Cena prenumeraty:**

| | | |
|---|---|---|
| W Łodzi miesięcznie | zł. | 2.60 |
| Dla robotników | „ | 2.20 |
| Na prowincji | „ | 3.30 |
| Zagranicą | „ | 6.00 |

**„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90**
Odnoszenie do domu 30 gr.

**Ceny ogłoszeń:**

| | | |
|---|---|---|
| Przed tekstem i w tekście | 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy) | |
| Za tekstem | 25 „ „ „ „ „ „ 4 „ | |
| Nekrologi | 25 „ „ „ „ „ „ 4 „ | |
| Komunikaty | 25 „ „ „ „ „ „ 4 „ | |
| Zwyczajne | 6 „ „ „ „ „ „ 10 „ | |

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stroińkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.